Rok II. Lwów, Sobota 7 Czerwca 1879. Nr. 68.

# DZIENNIK DLA WSZYSTKICH

CZASOPISMO ILLUSTROWANE — WYCHODZI CO SOBOTA.

| Prenumerata wynosi we Lwowie: | | Na prowincji (z przesyłką pocztową): | |
|---|---|---|---|
| rocznie | 9 zł. 60 ct. | rocznie | 12 zł. — ct. |
| półrocznie | 4 „ 80 „ | półrocznie | 6 „ — „ |
| kwartalnie | 2 „ 40 „ | kwartalnie | 3 „ — „ |
| miesięcznie | — „ 80 „ | miesięcznie | 1 „ — „ |

W Poznańskiem i Prusach 6 marek kwartalnie. — We Francji i we wszystkich innych krajach 8 fr. kwartalnie, które przesłać należy przekazami pocztowymi.

Z Poznańskiego i Prus można przesełać prenumeratę przekazami pocztowymi lub prenumerować w księgarni J. K. Żupańskiego w Poznaniu.

Numer pojedyńczy 25 ct.

Za ogłoszenia opłaca się 8 ct. za wiersz drobnem pismem, lub za jego miejsce. Opłata od ogłoszeń większych stosownie do umowy.

Redakcja *Dziennika dla Wszystkich* znajduje się przy ul. Ślósarskiej l. 2. (Chorążczyzna), Administracja i Ekspedycja przy ulicy Łyczakowskiej l. 3. w lokalu drukarni K. Pillera, gdzie się przyjmuje prenumeratę i ogłoszenia. Prenumeratę z prowincji i z innych krajów przesełać należy przekazami pocztowymi franco pod adresem: Do Administracji *Dziennika dla Wszystkich* we Lwowie. — Listy do Redakcji i Administracji powinny być frankowane. — Drobne rękopisma nie zwracają się.



ZENON LEONARD FISZ.

Powieściopisarz i publicysta znany pod pseudonimem: Tadeusz Padalica.

# ZENON LEONARD FISZ

(pseudonym Tadeusz Padalica).

Znany tylko pod pseudonymem Padalicy, Zenon Leonard Fisz, urodził się w gubernji Mohylewskiej we wsi Kluczki, nieopodal Białynicz, dnia 10 lipca 1820 roku. Ojciec Fisza, Tymoteusz, przeniósł się na Ukrainę, kiedy Zenon młodym był jeszcze chłopcem. Pierwsze zatem wrażenia z uroczej i bujnej Ukrainy wpłynąć musiały stanowczo na umysł późniejszego autora cenionych rozpraw, Obrazów i powieści, gdyż głównem ich znamieniem prawie wszędzie obrazowość niczem niekrępowana.

Zenon Leonard nie uczęszczał do żadnego z wyższych zakładów naukowych. To, czem zbogacił umysł, było jego własną zdobyczą, uzyskaną niewątpliwie pracą usilną. A jednak mimo samouctwa, posiadł on w wysokim stopniu wykształcenie naukowe. Przyznała mu to krytyka przyznali nawet ci, których błędne za życia zasady zwalczał jawnie w pismach.

W rodzinie Fisza przechowały się dowody piśmienne, że przodkowie tej rodziny pochodzili z Galicji i pisali się przedtem Fis, a późniejsze dopiero dokumenta zmieniły to nazwisko na Fisz.

Żałujemy, że zbyt skąpy materjał nie pozwala nam uchylić zasłony z życia młodocianych lat autora. Musiało w niem być wiele poezji i nie jeden rys, któryby mógł wyjaśnić późniejszą katastrofę, zwichnienia umysłowego, któremu uległ na dwa lata przed śmiercią.

Ale pierwsza praca Fisza, lubo pod względem literackim nie dorównywa późniejszym, pozwala się jednak domyślać jakiemi wrażeniami karmił się umysł młody. Pierwszy ten utwór, pod tytułem: *Noc Tarasowa* pomieszczony był w *Ateneum* Kraszewskiego.

Czemu jednak wybrał sobie pseudonym Padalica? Okoliczność ta właśnie podnosi jeszcze autora w oczach naszych. Ponieważ nikt mu nie podawał pokarmu duchowego, nikt nie wskazywał źródeł wiedzy, a jednak czuł się powołanym do spełnienia zadania wyższego — otóż, czując to, nie chciał uchodzić za co innego, tylko za to, czem był, za samouka. Chcąc dać temu wyraz dobitny, nazwał się Padalicą. Na Ukrainie wyraz wzmiankowany służy na określenie zboża, które porasta z ziarn spadłych z kłosa i nieposiłkowanych żadną staranniejszą uprawą.

Pod pseudonimem Padalicy pomieścił pierwsze swe poważniejsze prace w *Tygodniku Petersburgskim*.

W roku 1846 zaczął wydawać w Petersburgu pismo zbiorowe pod nazwą *Gwiazda*. W wydawnictwie rzeczonem, lubo jeszcze młody, zajął od razu poważne i odznaczające się stanowisko. *Gwiazda* zwróciła uwagę i wywołała sensację z tego szczególniej względu, iż była pobudką do oppozycji przeciw dążnościom Henryka Rzewuskiego, Michała Grabowskiego i Tygodnika petersburgskiego.

Jakie były dążności Rzewuskiego, może się szanowny czytelnik przekonać z książki jego, wydanej pod tytułem *Mięszaniny*, a podpisanej równie pseudonymem Jarosza Bejły. Ówczesna polemika, prowadzona dość gorąco w *Gwieździe*, trzymała na uwięzi ciekawość tak zwanych przez Rosję gubernij zachodnich, czyli Litwy, Wołynia, Podola i Ukrainy. — Następne trzy tomy Gwiazdy wydane były w Kijowie, pod redakcją Benedykta Dołęgi (Jakóba Jurkiewicza), lecz Fisz nie przestał pisać, lubo był już tylko współpracownikiem Gwiazdy.

Do pierwszych równie prac Fisza zaliczyć należy tragedję, osnutą na tle życia dziejowego Ukrainy pod tytułem: „Konaszewicz w Białogrodzie“. Utwór ten wyszedł jako odbitka z *Przeglądu naukowego* Hipolita Skimborowicza w Warszawie w 1844 r.

Dwie jeszcze prace na polu belletrystyki kończą okres prac poetyckich Fisza, później talent jego przerzuca się stanowczo na pole krytyki i badań dziejowych i tu zdobywa uznanie zupełne. Wojcicki, Rogalski, Sowiński, mówią o nim, jako „o pisarzu wielkich zdolności!“

W roku 1848 wydał w Wilnie szkic obyczajowy pod tytułem: „Pokojówka“, a nakoniec z powieści: „Nestor malowany“, powieść niewielką, zaliczoną przez krytykę do najpiękniejszych tego rodzaju utworów w literaturze polskiej.

Posiadłszy już uznanie, został stałym korespondentem *Gazety warszawskiej*, *Bibljoteki warszawskiej* i *Kurjera wileńskiego*, wydawanego pod redakcją Kirkora. W Kurjerze zamieścił kilka rozpraw wysokiej wartości, rozjaśniających stosunki Polski z Rosją, a szczególniej z Ukrainą.

W roku 1856 wyszły w Wilnie nakładem Zawadzkiego: *Opowiadania i krajobrazy*, szkice z wędrówek po Ukrainie, tomów 2.

Jest to wierny, w wielu ustępach pełen życia obraz znanej części dzisiejszej Ukrainy. W talencie tym twórczym i samorzutnym przeważa plastyka nad misternem wykończeniem. Realizm Fisza nie razi wszelako, czuć pod nim prawdziwego poetę. Jednocześnie prawie wyszła mniejsza jego praca pod nazwą: „Wiadomość historyczna o śmilańskim parafialnym kościele na Ukrainie.“

Okres prac o szerszym zakroju kończą „Listy z podróży“ wydane w Wilnie 1859. Są to wrażenia z podróży przez Żytomierz, Warszawę, Kraków, Drezno, Paryż, Londyn i Konstantynopol, w latach 1857 do 1858.

Do ostatniej zresztą chwili, dopóki nie stracił przytomności, to jest do roku 1869 pisywał Fisz rozprawy i obrazy społeczne umieszczając je po rozmaitych czasopismach. Przed chorobą umysłową, która się objawiła najprzód dziwactwem, oddawał się z zamiłowaniem studjom etnograficznym.

W ciągu dwóch lat 1869 do 1870 pisywał, ale rzeczy te świadczyły jedynie o coraz smutniejszym upadku sił moralnych, o zupełnej nakoniec bezwładności umysłowej.

Zmarł niemal w sile wieku, gdyż w pięćdziesiątym roku życia we wsi Prusach w Śmilańszczyźnie na Ukrainie 1870 r.

---

# KATEDRA NA WAWELU.

*Krótki pogląd na ważniejsze w niej zabytki pod względem archeologji i sztuki.*

opisał

BOLESŁAWICZ.

(Ciąg dalszy).

Wit-Stwosz jakkolwiek był nieprzyjacielem renaisans'u to przecież bezwiednie nakłaniał się w końcu do niego — a najlepszym tego dowodem jest sarkofag Kazimierza Jagiellończyka.

Gdy porównamy ołtarz w kościele Panny Marji z niniejszym sarkofagiem, łatwo będziemy mogli poznać wielką różnicę — tam jest styl ostrołukowy w całym rozkwicie, tu zaś chylący się do stylu odrodzenia.

Oprócz trzech grobowców wyżej opisanych, wznoszą się dwa ołtarze: jeden Matki Boskiej Bolesnej, drugi śtej Trójcy. Obydwa są w kształcie szafiastym, których podwoje ozdobione są malowaniem na zewnątrz i wewnątrz. Ołtarz Matki Boskiej Bolesnej wznosi się szczytem pod samo sklepienie w stylu budzącego się dopiero ostrołuku t. j. w przejściu z romańskiego. Pod szczytem widzisz ośm popiersi proroków, poniżej których sześciu aniołków wznosi się z narzędziami Męki Pańskiej. W pośrodku zaś ołtarza, stoją dwie postacie: Matki Boskiej Bolesnej i Chrystusa. Postacie te snać daleko późniejszej i gorszej roboty nie nadają się zupełnie do całości, — ani postać Matki Boskiej, ani Chrystusa, ani układ, nie przedstawiają smutku — jednem słowem patrzysz się na nie bez żadnego bolesnego uczucia, bez owego wrażenia tak okropnej chwili.

O wiele piękniejszą jest robota w ołtarzu śtej Trójcy; tutaj wszystko harmonizuje i inaczej przemawia do twej duszy. Pod baldachimem widzisz postać Boga Ojca trzymającego Chrystusa na krzyżu — sześciu aniołków przygrywających na różnych instrumentach, unoszą się na wiewnych skrzydełkach w rozmaite strony, aby głosić chwałę spełnionej boleści. Nad głową Boga Ojca widzisz Ducha świętego w postaci gołębia — a ugrupowanie, życie i wszystkie upiększenia, przedstawiają nam artystę w całem znaczeniu tego słowa. Malowanie skrzydeł tego ołtarza, przypomina styl bizantyński, tylko że rysunek o wiele jest poprawniejszy i nie tak symetryczny jak zwykle w stylu bizantyńskim widzimy.

Wychodząc z Kaplicy Jagiellońskiej rzućmy wzrokiem w koło i patrzmy uważnie czyśmy o czem nie przepomnieli — spojrzyjmy raz jeszcze na sklepienie, na którem wyprostowani stoją święci niby żołnierze pod bronią — na grobowiec Kazimierza Jagiellończyka, na Jagiełły, Sołtyka i na obydwa ołtarze, — a ponieważ nic więcej

nie wpada nam w oczy, przeto przejdziemy do kaplicy Potockich.

W roku 1832 Hrabina Zofja z Branickich Potocka odnowiła tę kaplicę dla pamieci męża Artura Potockiego.

Rysunek wypracował Nobili, nadworny architekt w Wiedniu, a zajmował się odnowieniem tej kaplicy Hofbauer, ponieważ rysunek wykonany został na pamięć. Ferdynand Kohn krakowianin, wyłożył ściany marmurem, a Bauman sztukator, wykonał wraz z synami swemi wszystkie mozajki, zdobiąc ściany wyrobami dwóch Włochów: Joba Giobe i Giovano Axerio.

Kaplica Potockich jest w stylu renaisance, z marmuru Dębickiego, koloru różowego i fijołkowego.

Przy każdym rogu ścian stoją dwa pilastry, od których w górze rozchodzą się dwa łuki, tworząc na każdej ścianie rodzaj arkady.

Pomiędzy pilastrami umieszczono w górze śliczne płaskorzeźby z białego marmuru. Jest ich cztery a każda z nich przedstawia gienjusza dłuta Józefa Kähsmana profesora rzeźbiarstwa w Akademii Wiedeńskiej.

Rozety, łuki i wszelkiego rodzaju sztukaterje, wskazują ogromne nakłady uczynione na budowę tej kaplicy, która z najpiękniejszemi ubiegać się może o palmę pierwszeństwa. Od dołu do góry widzisz tylko mozajki, brąz i marmur; najmniejsza rozetka wypracowana jest starannie, a całość przedstawia się w wytwornym smaku estetycznym.

Kaplicę te pokrywa śliczna kopuła zdobna w złocone rozety i kwiaty.

W ołtarzu, który jest łany z brązu, przez Danningiera nadwornego fabrykanta w Wiedniu, umieszczono obraz szkoły florenckiej wykończony przez Franciszka Barbieri, zwanego Guercino da Cento. Obraz ten przedstawia Chrystusa na krzyżu, przy którym Matka Boska i św. Magdalena stoją zgrozą przejęte. Ciężkie obłoki spadają na ziemię, i zasłaniają widnokrąg, tylko jasność, jaka okala Chrystusa, rozdziera ciemną pomrokę i przebija się do niebios. Twarz Matki Boskiej cudownie oddana — w załzawionem spojrzeniu tyle jest boleści milczącej, i tyle rezygnacji, że łatwo odczuć możesz ile się goryczy mieści w jej sercu.

Obraz ów przed sprowadzeniem go do Krakowa był w Rzymie i wzbudzał powszechny podziw najzupełniej uzasadniony.

W ołtarzu jest cimborium dzieło XVI wieku, wykonane przez Włocha Buongiovani prof. Wiedeńsk. Na drzwiczkach jego Chrystus w Ogrojcu ze srebra wykuty — a wewnątrz, złożenie do grobu Jezusa, wykute ze złota, osadzone na agacie. Piękne to cimborium jest darem papieża Grzegorza 16.

Przy lewej ścianie kaplicy od wchodu stoi Chrystus w naturalnej wielkości z marmuru kararyjskiego, będący dziełem Thorwaldsena. Jakkolwiek dzieło to jest nieporównane w wykończeniu, przecież mistrz nie zupełnie wywiązał się z zadania artystycznego. Spuszczony wzrok Chrystusa daje poznać, że słowa jakie wyryte są nad głową: Pójdźcie do mnie wszyscy, którzy pracujecie i jesteście obciążeni, a ja was ochłodzę... stosują się do płaskorzeźby, na której jest troje małych dzieci. Nie ma tu związku jednego z drugiem — bo dziatki wcale nie wyglądają na obciążonych pracą, aby radośnie biegły po ochłodę. Rzeźba w ogóle delikatna; swoboda i lekkość dziatek doskonale oddane. W twarzy Chrystusa maluje się skromność i uosobiona dobroć — z wyrazu jej wyczytasz pociechę i przebaczenie ojcowskie.

Po drugiej stronie kaplicy t. j. przy prawej ścianie wznosi się wspaniały grobowiec Padniewskiego bis. krak., jest on w stylu renaisance, z marmuru różnobarwnego rznięty; postać biskupa z alabastru w naturalnej wielkości ułożona jest w pontyfikalnym ubiorze na sarkofagu. Imponuje ten pomnik pięknem wykończeniem, a mistrzem jego jest Jan Michałowicki żyjący w XVI stuleciu.

Okrągłe okno w kopule zastosowanej do całości, rozlewa z góry światło na arcydzieła sztuki, którym przez to wiele uroku przybywa.

Przy wejściu do kaplicy, po obu stronach wchodu stoją na bronzowych filarkach dwa popiersia z marmuru kararyjskiego: Artura Potockiego, i matki jego Julji z ks. Lubomirskich. Popiersia są dłuta sławnego Thorwaldsena, oddane ze zwykłą starannością, jaka cechuje wszystkie dzieła tego mistrza.

Kaplica Potockich przedstawia się nam jako utwor wspaniały, gdzie całość budowy ze szczegółami ozdób, rzeźb i malowideł zlewa się w jedną klasyczną postać.

Ciężka żelazna krata z małemi otworami, zda się zakrywać ten skarbiec przed okiem profana.

W następnej kaplicy „Szafra ców" krótko zabawimy, ponieważ tam jeden tylko grobowiec Michała Skotnickiego, dłuta Stefa Rieci, zasługuje na uwagę.

Stoi on po prawej stronie od wchodu. Wyobrażono tu niewiastę siedzącą w smutnej zadumie; u nóg jej leży bezczynnie paletra z pędzlami i lutnia, bo urna wskazuje, że pan ich pożegnał się z tym światem. Grobowiec ten zyskał od wielu pochwały; jednak wedle naszego zdania nie zupełnie zasługuje na nie. Ciężkie draperje zdają się przyciągać głowę niewiasty do ziemi. Postać schylona jest za nisko nieopierając się wcale na rękach. Dla tego to patrząc się na ten pomnik, zdaje się, że krzyże pękną tej kobiecie. a twarz boleścią napiętnowana nasuwa ci myśl, że ona raczej z bolu niż żalu wyraża cierpienie — przy tem szklistość marmuru wcale nie dodaje piękności pomnikowi. (C. d. n.)

---

Kilka ustępów z dramatu

pod tytułem

## POWOŁANIE I KARYERA

Akt III.

(W domu pani Nałęcz. Salonik jak w akcie I.)

Scena I.

*Złotkowski. Radca* (wchodzą).

*Radca.*

Proszą, by czekać.

*Złotkowski.*

Tymczasem przypomnę
Tobie twe słowo, a me chęci skromne.

*Radca.*

A, piękna skromność!

*Złotkowski.*

Widzisz, znowuś zmienny!
A przyrzekałeś popierać mię szczerze,
Bójże się Boga i bądź raz sumienny;
Kiedym uwierzył, niech nie darmo wierzę.

*Radca.*

Zrobię, co mogę.

*Złotkowski.*

Tyś tu jak u siebie,
Więc słowo twoje zaważy niemało.

*Radca.*

U matki, może, lecz córka po niebie
Lata — ztąd trudność.

*Złotkowski.*

Gdy matka da słowo,
Nakłoni córkę. Czyń, by się tak stało.

*Radca.*

I to być może wygranej połową.
Co ty wiesz o tem; znasz ty upór dziecka?
Mój syn co zrobił? Jam majątkiem ręczył,
A dziś to na mnie pułapka zdradziecka,
Prezes mnie będzie o wypłatę męczył.

*Złotkowski* (bez namysłu)

Dam rat połowę z wiana przyszłej żony.

*Radca* (spiesznie)

Dam?! słowo tylko, daj je na papierze.

*Złotkowski* (usuwając się nieco)

Tyś chciwy strasznie!

*Radca.*

A ty zatrwożony,
O grosz, którego nie masz jeszcze w dłoni.
Ha, ha, doprawdy, że aż śmiech mię bierze.

*Złotkowski.*

A mnie złość wściekła do cnoty nakłoni.

*Radca.*

No, cóż tam znowu?

*Złotkowski.*

Co? z nowiną spieszę.
Do pani Nałęcz... Spadek, rzecz to miła,
Sam się zasłużę i biedną pocieszę.

*Radca* (oglądając się trwożliwie, usiłuje położyć rękę na usta Złotkowskiemu)

Pst! pst! bodaj cię ta złość zadławiła!

*Złotkowski.*

Czekaj, coś słyszę... czyjeś kroki... Zgoda!

*Radca.*

Jak widzę, rozum rządzi jeszcze światem.

*Złotkowski* (na wpół do siebie)

I posag będzie i żona tak młoda!
(do radcy)
Dam skrypt, lecz bracie, bądź naprawdę bratem.

Scena II.

*Złotkowski. Radca. Pani Nałęcz.*

*Pani Nałęcz* (wchodząc z prawej)

Przepraszam panów za chwilę spóźnienia.

*Radca.*

Losem jej domu byliśmy zajęci.

*Pni Nałęcz.*

Pan Radca bierze połowę strapienia
Z mej biednej głowy. Dzięki i za chęci
Co do kuzyna.
(Złotkowski się kłania).
Lecz ciężka to praca,
Bo Zofja trochę Konstantym zajęta,
I co smutniejsza, uwagi nie zwraca
Na ciężką przyszłość.

*Złotkowski.*

Już to prawda święta:
Młodość po czasie swój nierozum skarży,
Lecz coś tu przecie znaczy matki wola.

*Radca.*

Wola zbyt twarda zmartwieniami darzy.

*Pni Nałęcz.*

Wie to pan Radca... tak, już to niedola,
Gdy trzeba dziecko zniewalać rozkazem.

*Radca.*

I ja nie radzę działać zbyt skwapliwie,
Rada z namową niechaj idą razem.
Opór ostygnie, łamany cierpliwie.

*Zołtkowski.*

Tak jak w Konstantym.

*Radca.*

Ja... byłem surowy,
Gdyż być musiałem — rzecz inna z kobietą;
Tu rada serca, a tam rada głowy,
Lecz tam ustępstwo byłoby podnietą
Do większych szaleństw.

*Złotkowski.*

A tu ma zbawienie
Przynieść powolność?

*Pni Nałęcz.*

Jedyna to droga
Trafna na teraz; choć drżę na wspomnienie
Sprzeczki z dziecięciem i wzdycham do Boga,
By mi pozwolił oświecić zbłąkaną.
Sama ja nie chcę, by przyszłość dziecięcia
Przez nierozwagę była opłakaną;
Toż syna radcy nie życzę na zięcia.
Sam ojciec nie chce.

*Radca.*

Tak pani, tak pani!
Chciałem dla niego najprzód stanowiska,
Pewnej wśród życia, dla życia przystani,
Lecz według niego rola to za niska.

*Pni Nałęcz.*

A gdyby jeszcze posłuchał twej rady
Szanowny Radco — cóżbyś w ówczas zrobił?

*Radca* (niby z pewnem wahaniem)

Co? (na stronie) Już za późno!

*Złotkowski* (zaniepokojony półgłosem do Radcy)

Znowuś bliski zdrady!
Lecz mów, ja słucham.

*Radca* (do Złotkowskiego)

Milcz!

(do pani Nałęcz)

Jam go sposobił
Do stanowiska przez wysokie związki,
Mam pewne względy, pewne obowiązki.

*Pni Nałęcz.*

A ja mam względy dla tych biednych dzieci.

*Złotkowski* (na stronie)

O! źle, jest litość.

(Do pani Nałęcz)

Niech mi pani wierzy,
Że pannie Zofji dzień szczęścia zaświeci,
Gdy się przekona, jak jesteśmy szczerzy
W pracy o los jej. Lecz bądźmy otwarci:
Pragnąc jej ręki, nie chcę jej niewoli,
Ale wiem także, co mężowie warci,
Gdy nic, prócz westchnień nie mają w złej doli.
W łzach w ówczas miłość ostyga gorąca,
Zimna pierś męża — obojętność smutna,
Co było drogiem z goryczą odtrąca.
Czyż taka przyszłość nie bardziej okrutna,
Od tych chwilowych smutków wpółdziecinnych.

*Pni Nałęcz.*

Może, mój panie, lecz w matczynej duszy
Jest litość wielka dla tych serc niewinnych.
Jednak to pewna — litość nie zagłuszy
Rozsądku głosu co o jutro woła.
Lepiej przez smutek zdążyć do przyszłości
Gdy ma być pewna.

*Złotkowski.*

Z czasem i wesoła,
Trwalsza jest radość gdy późno zagości.

*Radca* (powstając)

Masz tedy słowo.

*Złotkowski* (kłania się pani Nałęcz, a radcy w ucho mówi)

A ciebie to dręczy?!

*Pni Nałęcz.*

Które jak sądzę i skutek uwieńczy.

(Radca i Złotkowski chcą wychodzić, lecz we drzwiach spotykają Korwina).

### Scena III.

*Korwin, Radca, Złotkowski, Pni Nałęcz.*

*Radca.*

Mój syn, jak widzę, zaczyna być szpiegiem.

*Korwin.*

Przywykłem dawno do posądzeń sroższych.

*Złotkowski.*

W istocie Radco posądzasz niepięknie.

*Korwin.*

A kuzyn broni. O! znam i obrońcę.
Czemuż to jednak, chociażby zmyślonym
Zostałem szpiegiem?

*Radca.*

Śledzisz nasze kroki,
Jak cień się jawisz, wszędzie, dokąd idę.

*Korwin.*

Nie wszędzie — tutaj, bo kocham kobietę,
Którą nasz kuzyn, ten starzec, chce posiąść,
A do bezecnych zabiegów kuzyna,
Ojciec, niestety! dopomaga chętnie.

*Radca.*

Nie jest bezecną prośba o jej rękę.

*Korwin.*

Lecz to nie prośba, to frymark niegodny,
To korzystanie z niedoli jej matki.

*Złotkowski* (na stronie do Radcy.)

E! syn twój Radco chyba wie o spadku.

*Radca* (podobnież.)

Językiem twoim włada strach, nie rozum.

(Do *Korwina*).

Pomyśl co mówisz, pomyśl, że obrażasz
Nas, a co gorzej, panią tego domu.

*Korwin.*

Współczucie tylko głębokie mam w duszy
Dla matki biednej; więc nie! nie obrażam!
Lecz mówić muszę, otwarcie, wyraźnie,
Że są niegodne zabiegi kuzyna,
Bo wyzyskuje nieszczęście, i czyje?
Wdowy nieszczęście, która bez opieki,
Przyjmuje w trwodze przyrzeczenia wasze.

*Radca.*

Nasze? i moje!

*Korwin.*

Tak ojcze — i twoje.

*Radca* (do pni Nałęcz).

Jesteśmyż tacy w oczach pani czarni?

*Pni Nałęcz.*

Jesteś pan ojcem — nie dziw się goryczy
Młodego serca.

*Korwin.*

Pani! to czuć trzeba,
Jak pani czuje.

*Radca.*

A myśmy zapewne
Powiesz mój synu — i z uczuć wyzuci!

*Złotkowski.*

I z uczciwości?

*Korwin.*

Ha! świat dzisiaj taki.

*Radca* (z ironią.)

To wskaż nam z łaski jaką jasną drogę,
Aby sprostować te manowce świata.

*Korwin* (na poły do Złotkowskiego.)

Jeżeli kuzyn ma być mym rywalem,
To droga prosta wiedzie przez krew tylko.

*Radca* (uderzając się ręką w czoło.)

Ha!

*Złotkowski.*

Pojedynek?

*Korwin.*

Tak, łaskawy panie!

*Pni Nałęcz.*

Panie Konstanty, o! co pan zamyślasz?

*Korwin.*

Iść prostą drogą, byle iść do celu.

(Do *Złotkowskiego*).

I cóż pan na to, czy świat ma odwagę
Dowieść zacności?

*Złotkowski.*

Świat... hm... wolne żarty,
To niby ja mam... za świat odpowiadać?

*Korwin.*

Musisz, jeżeli nie chcesz znieść obelgi,
Bo ja powtarzam: nikczemny jest człowiek,
Który korzysta z nieszczęścia bliźniego,
Kuzyn korzystasz, więc jesteś...

*Złotkowski.*

Słyszałem.

(Radca odprowadza nieco na stronę Złotkowskiego i mówi z nim po cichu.)

*Pni Nałęcz.*

Co zrobić? Boże! gdy się Zofja dowie?
Zapobiedz muszę, by świadkiem nie była
Tej sceny tutaj. (Wychodzi spiesznie na lewo.)

### Scena IV.

*Korwin. Radca. Złotkowski.*

*Radca* (na stronie do Złotkowskiego.)

Powtarzam wyraźnie:
Przyjmij wyzwanie.

*Złotkowski.*

Oszalał na starość!

*Radca.*

Zrób jak ci radzę.

(Do syna.)

Więc brat mój nikczemny?

*Korwin.*

Czy mam powtórzyć?

*Radca.*

Nie — bo on przyjmuje
Wyzwanie twoje.

*Złotkowski* (odciągając Radcę).

A! bójcież się Boga!
Czyliż koniecznie ludzkiej krwi potrzeba?

*Korwin.*

Krew tylko maże wszelki czyn bezecny,
Tak jak nienawiść tylko z śmiercią kona.

*Złotkowski.*

Gada o śmierci, jakby o weselu.

*Radca.*

W imieniu brata, mówię, przyślij świadka.

*Korwin.*

Spieszę!

*Radca.*

Lecz kiedy?

*Korwin.*

O, choćby natychmiast,
W pięć minut, w kwadrans. Doktor Adam przyjdzie.

(Wychodzi przez drzwi w głębi.)

### Scena V.

*Radca. Złotkowski.*

*Złotkowski.*

Cóżeś ty zrobił, coś zrobił nieszczęsny.

*Radca.*

To co koniecznie zrobić było trzeba.

*Złotkowski.*

Jakto, i sądzisz, że ja moją głowę
Na synka twego pociski wystawię?

*Radca.*

Nie płacz jak dzieciak a słuchaj co powiem.

*Złotkowski.*

Nic nie chcę wiedzieć i o niczem słyszeć!
Póki mam głowę, póty wiem, że żyję,
A cobym zyskał, gdybym stracił głowę?
O! „przez krew droga!“ jaki panicz mądry,
I ojciec także: „Bij się — bij?“ powiadasz?
To jakbyś mówił: ustąp mi się z drogi!
O, nie, nic z tego, za taką przysługę
Dziś jeszcze powiem o zacności twojej.

*Radca.*

Skończ raz te brednie.

*Złotkowski.*

Nie brednie — szelmostwa!
Dziś jeszcze skończę.

*Radca.*

Kułfonie, przekupko!
Milcz raz i słuchaj!

*Złotkowski.*

Nie słucham — uciekam.

*Radca* (chwytając Złotkowskiego silnie za rękę.)

Zrobisz jak mówię, bo do pojedynku
Wcale nie przyjdzie, choć staniesz na placu,
Gdyż w ślad za wami i straż bezpieczeństwa
Na plac przybędzie. Tego, który wyzwał
Zaaresztują.

*Złotkowski.*

Ba — lecz i mnie także.

*Radca.*

Moja w tem głowa, by włos nie spadł z twojej.

*Złotkowski.*

Ja w twoją głowę jak Turczyn w Proroka
Wierzę — lecz bracie, słowo twoje, słowo?

*Radca.*

Słowem interes.

*Złotkowski.*
To prawda, a jednak...
*Radca.*
Głupiś ty jednak. Pójdź raczej, bo doktor
Pewnie przyleci, gotów na usługi,
Niech więc nie czeka lecz znajdzie nas w domu.
*Złotkowski.*
Więc idę, ale...
*Radca.*
Cóż jeszcze?
*Złotkowski.*
No... głowa,
Głowa ta, moja — czy mi ręczysz za nią?
*Radca.*
Majątkiem całym. Lecz pójdź, bo czas nagli.
(Wychodzą przez drzwi w głębi.)
(C. d. n.)

## Kronika krajowa.

Piszą nam z Dobromila: Nie dziwimy się, że w żadnem piśmie z wychodzących we Lwowie, nie można się spotkać, choćby z pobieżną wzmianką o naszem sławetnem mieście, niegdyś siedzibie Herburtów, których dzisiejszemu pokoleniu przypominają zwaliska zamku tej rodziny tuż pod Dobromilem na górze wśród lasu smutno spoglądające na okolice. Nie ma się zresztą czemu dziwić, że o Dobromilu nikt nigdzie nie pisze, bo, doprawdy nie ma co pisać. Podobnej dziury w dosłownem znaczeniu tego wyrazu, trudno znaleść w Galicji, a do tego zaniedbania przyczynia się świetny magistrat tutejszy, który po prostu nic nie robi, bo mu się nic nie chce robić. P. burmistrz, Bóg święty raczy wiedzieć, dla czego każe się nazywać doktorem, jest bowiem chirurgiem vel felczerem, prędzej posiada kwalifikacje na rabina, aniżeli na burmistrza. Przypisać to zapewne należy tej okoliczności, iż pan burmistrz jest żydem, że cmentarz katolicki jest tak zaniedbany, iż za takie nieposzanowanie wiecznego spoczynku, władza miejska powinna być pociągnięta do kryminalnej odpowiedzialności... Cmentarz ten jest własnością trzech gmin, a oprócz haniebnego nieporządku jest tak ciasny, że wykopują trupy dopiero co nadgniłe, aby robić miejsce dla świeżo zmarłych...

Przy dzisiejszym samorządzie miejskim, gdzie tylko na czele stoi burmistrz, prawdziwy Polak i gorliwy obywatel — miasta, choćby małe podnoszą się, ale gdzie znowu burmistrze są niedołęgami, lub co gorsza kołtunami małomiejskimi, to mała mieścina przedstawia się tak, jak żydowskie mieszkanie, gdzie panują: niechlujstwo, brud, obojętność i uganianie się za osobistą korzyścią...

**C. k. Prokuratorja państwa skonfiskowała niniejszy ustęp.**

Walka o cząsteczkę własności literackiej. Pan A. H. Gałecki zgłosił się do redakcji z pierwiosnkami swojej muzy poetyckiej, drukowanemi przed dwudziestu kilku laty i z prośbą stanowczą, ażeby ogłosić, że również ojcowstwo drukowanego w „Dzienniku dla Wszystkich“ a rymowanego rozpamiętywania pod tytułem: „Dumanie nad Zamkiem w Przemyślu“, należy do niego. Podpisany zatem pod wzmiankowanemi wierszami p. Kijankowski nie jest oczywiście ojcem tego dziecięcia, lecz przywłaszczycielem nieprawym, prawym zaś rodzicem wiersza „Dumanie“... jest p. A. H. Gałecki, jak to udowodnił zabytkami druków, przedstawionemi redakcji.

## *Plotki a raczej nieplotki.*

### Z ZAŚCIANKÓW OJCZYSTYCH

spisał .....y .....i.

*Piwniczna 29 maja 1879.*

Burke — Stanley — Vogel — Szlagintweit — łazili po Afryce, ostatni po Azji — nie wspominając o owych, co kości swe złożyli na lodowatym biegunie.

Dlaczegożby wasz, w pokorze podpisany korespondent, nie miał także raz wyruszyć z Piwnicznej do Bochni, zwłaszcza, że tu ani z klimatem walczyć, ani z mieszkańcami bojów staczać nie potrzeba. A ponieważ tamci uczeni podzielili się zdobytemi wiadomościami z czytającą publicznością, też umyśliłem i ja, mniej uczony, podzielić się z wami spostrzeżeniami, jakie w mojej podróży zdobyłem.

Podróż odbywałem wozem, bom nie rad być uważany za pakunek, którego nerwy bezwzględnie narażają drzwiczkami na niespodziane wstrząśnienia. Wprawdzie hygiena zaleca ruch, jako środek skuteczny dla poruszenia ospałej maszyny życia, a nawet ś. p. Jan Nepomucen Kamiński, wspomina tam gdzieś w wierszu „Hałas tartas“, że „co strach odjął, wrócić może“, ale u nas, zdaje się, nie okazuje się tego potrzeba. Lecz widać, dyrekcja ruchu dróg żelaznych, troskliwa o czerstwość naszą, zalecila to dla naszego dobra.

Otóż, byłem w Bochni. Czem jest Bochnia, o tem wszyscy wiedzą. A jaka tam gospodarka, o tem napiszę później. Tymczasem dotknę tylko Wiśnicza i Lipnicy, bo obraz tych gniazdek nie łatwo wyjdzie z pamięci temu, kto raz tylko w życiu stąpił na wolną ziemię tych prawdziwych respublik prowincjonalnych.

Wiśnicz, gniazdo Kmitów, świeci jeszcze zamkiem pana Starosty Krakowskiego, jedyny to jeszcze zabytek Kazimierzowskiej epoki, — który prawie pięć wieków przetrwawszy, dzisiaj ogląda zbliżające się ostatnie dni swoje, albowiem dach na wskróś dziurawy, przepuszcza zdroje lez z pochmurnego nieba na mury, które się gdzieniegdzie już kruszą i rozsypują. Widać to szczególnie na narożnikach. Dawne freski, zdobiące sale i komnaty, przechodzą — ręką barbarzyńską uszkodzone — w legendę i wspomnienie u potomności, jak przeszli ich twórcy i dawni mieszkańcy zamku.

Szkoda, wielka szkoda, bo przecież to jedyne pomniki naszej ongi wielkości, z której pamiątek niebacznie codziennie się wyzuwamy.

U stóp góry zamkowej rozsiadła się uboga mieścina żydowska, odznaczająca się niechlujstwem i błotem, a bardziej jeszcze niesfornością ku władzy autonomicznej, której działanie utrudnia, tworząc jej zawady na każdym kroku. Pomijając resztę ekonomiczno-policyjnych zarządzeń — spokojności publicznej, nadzoru wiktuałów i trunków, wspomnę tylko, że Wiśnicz, o ile wiemy, już za czasów najświeższych gorzał po raz trzeci, a mieszkańcy, lubo nauczeni smutnem doświadczeniem, żadną miarą zarządzeniom władzy miejscowej poddawać się nie raczą.

Wiśnicz ma handel zbożowy, a leżąc blisko Bochni i kolei, posiada wszelkie warunki rozwoju ekonomicznego, a tem samem i korzystniejszej fizjonomji zewnętrznej. Ale cóż, po każdem spaleniu, każdy się buduje po swojemu, bez gustu i symetrji i bez zachowania przepisów budowlano-ogniowych. Nic więc dziwnego, że się nieszczęścia tak często powtarzają. Ot, np. i teraz, wybuchł pożar z nieostrożności i pochłonął cały rynek (80 domów). Pomimo, że zwierzchność rozwija czynność w dodatnim kierunku, od dnia 20 kwietnia dotąd nic zdziałać nie mogła. Wszystko idzie po dawnemu, w zgubnym kierunku. Już dziś widać, że o bezpieczeństwie i ładzie jakim takim myśleć tu nie będzie można.

Wiśnicz ma szkołę czteroklasową, z której przy istotnej zapobiegliwości i gorliwości nauczycieli, nie wiele korzysta, bo chedery stoją tu na pierwszem miejscu.

Ma kasę zaliczkową, którą nie podsyca odpłacaniem w terminie. Ma sąd powiatowy, który zamęcza swojem pieniactwem. Ma też i kościół starodawny, ostrołukowy o pięknych malowaniach, a choć troskliwa ręka tamtejszych duchownych przystroiła zewnętrznemi ozdobami i przyborami świątynię Pańską, by obok pokarmu duchowego wpływać podniośle za zmysły wiernych — lecz cóż ztąd? dla kogo? kiedy ludność popłakawszy trochę nad świeżem nieszczęściem, kroczy dawnym torem, pozwalając świątyni świecić pustkami, kiedy duchowny *solus et unicus* błaga Pana Zastępów rzewną modlitwą: „Przed oczy twoje Panie!“

Przykro wspominać takie gorzkie prawdy, ale trudno zataić smutnej rzeczywistości, że wszystko jakoś kroczy, niestety! ku własnej zgubie.

Może to Bóg da kiedyś lepiej, ale nie prędzej, aż uzna się ważność szkoły i moralnego podniesienia dla społeczeństwa. Wtedy może i Wiśnicz podąży ku lepszemu. Opuściłem go z niesmakiem, a wlokąc się po osie po błotnistej drodze, dumałem nad tem, jak mało ludzi pojmuje swe prawdziwe szczęście, chociaż niekiedy i wszelkie warunki mają po temu. Tak mi żmudny czas uchodził, a słońce się już zniżało, kiedy zdążyłem do Lipnicy.

(D. n.)

# STRACENIEC

Powieść

przez

*F. Jeske-Choińskiego.*

(Ciąg dalszy).

— Człowiek gotów się nawet dla tej dziewczyny rzucić w paszczę wilków. O, ja biedny.

Na usta Olympji wypłynął znów ten sam uśmiech. Wypłynął i znikł szybko, jak przyszedł.

— Na dziś dosyć — pomyślała.

— Nazajutrz zmieniła taktykę. Nie była już słodką przylepką, jak wczoraj, bo noc zrobiła ją chmurną, grymaśną, opryskliwą. Wszystko jej zawadzało, wszystko gniewało. Cokolwiek Cazapuzzi zrobił, było niedobre, cokolwiek powiedział, trąciło kupcem, szachrajem, albo piecuchem.

Stary kawaler, dotknięty przypomnieniem metryki, szykował się na dobre na kawalera comme il faut. Już na drugi dzień poszedł do ujeżdżalni i zapisał się na kurs konnej jazdy, potem do fechtmistrza, u którego zamówił lekcje strzelania. Odświeżał się, perfumował, stroił, a Olympja, która te wszystkie przygotowania widziała, śmiała się w duchu:

— Pojedziesz do Polski, dziadunio, pojedziesz.

Cały tydzień trwały te manewra. Kupiec tak się niemi zmęczył, że się już po cichu godził z myślą jechania do Polski, aby tylko znów usłyszeć melodję rozpieszczonego głosu Olimpji. Sam zaczynał teraz mówić o Polsce, wyrażając się o niej cieplej i względniej, ale kuzynka milczała uporczywie.

Po tygodniu zaczął pan Cazapuzzi:

— Kuzyneczka, cierpiąca, chora?

— Nie służy mi powietrze Paryża.

— Możeby zmienić miejsce pobytu.

— Może — rzuciła niedbale.

— Na wschodzie jest podobno silniejsze powietrze.

— Podobno

— Jedźmy do Polski — bąknął nieśmiało.

— Kiedy tam strzelają, bz, bz, bz, pst, puf.

— Nie jestem piecuchem.

— A wilki i niedźwiedzie?

— Ładne zwierzęta.

Olimpja odwróciła się do okna, bo pusty śmiech groził jej zaduszeniem. Wyśmiawszy się, odwróciła się do wuja.

— Kiedy się wujowi Polski zachciało, jedźmy, ale nie odpowiadam za żadne następstwa, bo nie namawiam do tej awanturniczej podróży! Jadąc do Polski, trzeba wziąć polskiego kamerdynera, który nam może służyć za tłumacza. Niech się wuj wystara o służącego Polaka, a ja przygotuję tymczasem do drogi.

Wyszła — a opiekun kiwał głową i mówił:

— Oj, kobiety, kobiety. Zawsze im się czegoś zachce, a kiedy po długich korowodach uzyskają, czego chcą, zwalą jeszcze winę na nasze barki Oj kobiety, oj węże!

Dwa dni potem jechał pan Cazapuzzi z Olimpją do Polski.

VII.

Moskale dowiedzieli się już o tworzącym się obozie w Kazimierskich lasach. Wysłane zwiady doniosły, że nieprzyjaciel krąży w pobliżu Kleczewa.

Dowódzca, nie mogąc ze szczupłemi siłami oczekiwać ataku Moskwy, ani też rozpocząć kroków zaczepnych, zmienił natychmiast obóz.

W nocy, po pierwszej zmianie obozu, rozpalił kilka wielkich ognisk, a zwolawszy żołnierzy do szeregu, kazał im za sobą w milczeniu postępować. Chciał podejść pod sam Kleczew, zaalarmować Moskwę i wrócić potem na inne stanowisko, aby zmylić czujność nieprzyjaciół.

Młody, niewprawny żołnierz postępował jednak w ładzie i milczeniu, ale zaledwo się oddział o kilkadziesiąt kroków od obozu oddalił, powstał na tylach szeregu jakiś szmer.

Oddział stanął, przygotował broń i czekał. Zamiast spodziewanego nieprzyjaciela, nadjechał do czoła szeregów jakiś obywatel dopytujący się o dowódzcę.

Kiedy Callier wystąpił, rzekł ów obywatel:

— Naczelnik Mielęcki przeszedł granicę i stanął właśnie na tem samem miejscu, które pan przed chwilą opuściłeś.

Powierzywszy jednemu ze straceńców oddział, wsiadł Callier na bryczkę i wracał do obozu. Zaledwie kwadrans minął, wrócił ów obywatel do czekającego oddziału, niosąc rozkaz, aby ochotnicy za dowódzcą pospieszyli, bo tak nakazał Kazimierz Mielęcki, naczelnik sił zbrojnych województwa mazowieckiego.

— Baczność, marsz!

Oddział wracał do obozu. Z dala słyszał już rżenie koni i gwar ludzi, a kiedy się posunął ku obozowisku, zakomenderował oficer: „stój!“ bo sam Mielęcki ukazał się z za drzew. Sympatyczna, uwielbiana postać Kazimierza Mielęckiego, którego już wieść ludowa, wieńcem bohaterskich legend otoczyła, podziałała oczywiście na ochotników. Z czcią i podziwem podniosło się ócz wiele na szlachcica-żołnierza, który dawnych ojców naszych zwyczajem wsiadł na koń, plug porzucając, i tak dzielnie z Moskwą się rozprawiał, jakby wzrósł w obozie.

— Baczność, prezentuj broń! — rozległa się komenda, kiedy się naczelnik zbliżył.

Naczelnik salutował, przejrzał oddział i uśmiechnął się z zadowoleniem.

Obracając się do Calliera, rzekł:

— Dziękuję ci, kolego, oddajesz mi oddział w porządku, jakiego się nie spodziewałem. Złączymy się, aby wspólnemi siłami przeciw Moskwie operować. Marsz do obozu,

Na tem samem obozowisku rozłożył się już oddział Mielęckiego. Składał się ze szczupłej gromadki jeźdźców, kilku pieszych i dwóch wozów. Kilkunastu jeźdźców narobiło więcej wrzawy, aniżeli ochotnicy Calliera. Wystawili już szałas dla naczelnika, rozniecili wielkie ognisko, zastawili garnków cały szereg, z których się rozchodził zapach bigosu.

Kiedy się oddział rozłożył, zaprosił Mielęcki Calliera do siebie i tak do niego przemówił:

— Utrzymaniem oddziału w wzorowym porządku, mimo trudnych okoliczności, dałeś pan dowód, że się znasz na żołnierce, czego się zresztą po francuskim oficerze spodziewałem. Mianuję pana niniejszem jako naczelnik sił zbrojnych, majorem, i oddaję panu pod dowództwo całą piechotę, która się utworzy pod moimi rozkazami. Będziesz mnie pan zastępował w obozie w drobniejszych sprawach, abym się mógł cały planom wojennym oddać.

Kiedy się Callier wymawiał, nie chcąc przyjąć tytułu, dodał Mielęcki·

— W powstaniu awansuje się szybko. — Proszę, niech pan teraz zabezpieczy obóz.

W obozie wiedziano już o nominacji Calliera. Któryś z oficerów sztabowych naczelnika wygadał się już poprzednio.

Kiedy się Callier w obozie pokazał, otoczyli go ochotnicy jego i krzyknęli mu:

— Hurra, niech żyje nasz major!

— Niech żyje Polska! — odpowiedział major.

— Niech żyje! — rozległo się piorunnym głosem po lasach.

Wojtek zbliżył się do majora z czapką w ręku. Miał minę zakłopotaną, drapał się w głowę.

— Jużci teraz nie wiem, jak do pana majora przemówić. Kiej taki honor — mówił krzywiąc się pociesznie. — My sa z Kazimierzem i Mścisławem zostaniemy prostymi szeregowcami, ale, Pan Bóg wie o tem, że nie ustąpimy.

Przystąpił teraz Kazimierz i Mścisław.

— Nie mówcie mi nic o honorach — rzekł major, uprzedzając dwóch straceńców — bo największym dziś zaszczytem dla każdego z nas: być polskim wojakiem i zginąć lub zwyciężyć. Czy jenerał, czy major, czy szeregowiec — jednej sprawy sługami jesteśmy, do jednego zdążamy celu, do .. śmierci za ojczyznę. Straceńcami powinniśmy być wszyscy, jakiekolwiek nasze tytuły i stopnie, więc niech żyją straceńcy, najszlachetniejsi walczącej Polski synowie.

Podał ręke trzem szeregowcom i odszedł do służby. Wkrótce potem słychać było jego głos donośny, nawołujący do porządku. Oddział Calliera nie stanowił właściwie obozu. Brakło mu tego ruchu, który świadczy o większej gromadzie ludzi, na jednem miejscu zebranych. Garstka Calliera, zadaniem swem przejęta, przykładała się do twardej służby, a nie bardzo swych sił pewna, sprawowała się cicho.

Koloryt zmienił się z przybyciem Mielęckiego. Już nazajutrz nadciągnęły nowe posiłki z Wielkopolski, w ciągu dnia przybyło jeszcze kilka oddziałków, które wszystkie do Kazimierskich lasów spieszyły, przywabione głośną Mielęckiego sławą. Po dwóch dniach zamieniła się garstka ochotników w rzeczywisty obóz, liczący kilkaset powstańców. Podzielono teraz piechotę na kompanie, a konnicę na roty, rozdano nominacje ofi-

cerskie, urządzono kuźnię polową, rozstawiono podwójne forpoczty i wedety — słowem obóz był teraz rzeczywiście obozem. Główne dowództwo otrzymał Mielęcki, oddając piechotę, składającą się ze strzelców i kosynierów, pod wyłączne rozkazy Calliera, który sobie za adjutanta Francuza Lejarda, byłego oficera żuawów afrykańskich przybrał.

Ledwo świt, zrywał się trębacz z legowiska, które sobie urządził przed szaiasem Calliera i wygłaszał na pocztarskiej trąbce takie okropne sygnały, żeby nawet umarli na odgłos oryginalnej pobudki z grobów do apelu spieszyli. Obóz śmiał się z trębacza, żartował z jego sztuki, ale przebudzał się natychmiast.

— Co wam do mojego trąbienia, bylebyście wstali — odpowiadał trębacz na żarty powstańców.

Przebudzony obóz stawał pod bronią w szeregach. Major odczytywał nazwiska wojaków, dla przekonania się, czy który nocą nie umknął, co się często zdarzało, zwłaszcza wśród wieczornych marszów; potem wygłoszono główne paragrafy kodeksu karnego, a kiedy i modlitwa minęła, rozdawano śniadanie, składające się z kawałka chleba ze słoniną i kieliszka wódki. W lepszych czasach gotowano polewkę ranną.

Po śniadaniu następowały ćwiczenia wojskowe aż do obiadu. Obiad rozdawano kapralstwami w obecności służbowego oficera, a kiedy biesiada minęła, wracano do ćwiczeń, które trwały aż do szarej godziny. O tym czasie gotowano po raz drugi ciepły pokarm. Biedy nie było w obozie Mielęckiego, bo naczelnik starał się zawsze o dobrze zaopatrzoną spiżarnię.

— Jedzcie chłopcy — mawiał — bo pracować musicie.

A kiedy szara godzina nadeszła, czas odpoczynku po pracy dziennej, kiedy rozpalono ognie, tworzyły się w lesie kółka i kółeczka i poszła gawędka i posypały się żarty, bo ochocza młodzież nie wierzy w śmierć, choćby widmo tuż za plecami stało, rękę po ofiarę wyciągając.

W obozie były teraz różnorodne żywioły. Straceńców, których liczba na trzydziestu stanęła, wcielono wprawdzie do innych kompanij piechoty, ale szara godzina łączyła ich zawsze przy jednem ognisku, bo wybrańcy ci czuli, że się w bitwie i tak szyki pomieszają, złamane kulami wroga, albo tchórzostwem większości.

Trzymali się kupy, otaczali jedno ognisko, żyli tylko z sobą. Wśród tej szczupłej gromadki nie było różnic stanów, przekonań, sympatyj. Elegancki garnitur Kazimierza ocierał się o grubą wołoszkę Wojtka, wykształcona mowa panicza, przeplatała proste słowa wieśniaka, ale różnicy tej nikt nie widział, nie czuł nawet, bo wspólny, niepowszedni cel zatarł wszelkie odcienia. Śmierć albo zwycięztwo! Oto hasło tej garstki, a to hasło niweluje odrębność, bo śmierć nie wybiera.

W obozie znano już straceńców. Choć byli prostymi szeregowcami, patrzano na nich z szacunkiem instynktowym. Zawsze jeden z nich budził trębacza do pobudki, inny obchodził forpoczty, trzeci doglądał kuchni, a nikomu nie przyśniło się zakazać im tej czynności, nie wchodzącej w program szeregowca. (C. d. n.)

---

# Ptaszyna.

*(Z tematów ludowych).*

Raz ujrzałem ja ptaszynę,
Ale ścigam ją daremno. —
Bo z doliny na dolinę,
Leci — kryjąc się przedemną.
I choć za nią wzrok mój goni,
Choć się zmierzchać już zaczyna,
Gdy się tylko zbliżę do niej,
Nagle znika mi ptaszyna.
Lecz jak strumień nasz przezroczy,
Wciąż nurtując — w głębię wpada,
Tak i ona swemi oczy,
W głąb się serca mego wkrada.

* * *

Czemu jednak — powiedz ptaszę —
Wabiąc — znikasz mi tajemnie?
Jeśli różne losy nasze,
Po cóż łudzić się wzajemnie?
Wszak gdy dusze i spojrzenia,
Porozumieć się nie mogą, —
Lepiej prześnić te marzenia,
I iść śmiało swoją drogą...

* * *

Ty więc dolin bądź uciechą —
I nad niemi króluj sobie; —
A ja śpiewać pod mą strzechą
Będę dalej — wciąż... o tobie.

*K. Kucz.*

---

# NIEMIECKIE POWIEŚCIOPISARKI

## STUDJUM LITERACKIE

przez

*Feodora Jeske-Choińskiego.*

Nie będę rozbierał po szczególe wszystkich dzieł Fanny Lewald, bo tyle nie może zajmować cudzoziemców powieściopisarka trzeciego rzędu; podam tylko sumę czynności jej publicznej.

Autorka ta napisała cały szereg powieści (*„Clementine“*, *„Jenny“*, *„Wandlungen“*, *„Die Kammerjungfer“*, *„Auf rother Erde“*, *„Von Geschlecht zu Geschlecht“* itd.) z czego wcale nie wynika, aby miała być rzeczywiście powieściopisarką. Powieściopisarz jest na pierwszym planie poetą, czyli autorem tworzącym z łaski fantazji wrodzonej, która życie ziemskie ozłaca, idealizując, która uczy p o ś r e d n i o, ubierając doczesną walkę człowieka, jego cierpienia i radości, jego zapały i rozczarowania w barwniejsze szaty poezji. Taki powieściopisarz musi być równocześnie filozofem i psychologiem. Fanny Lewald nie jest ani poetą ani filozofem, ani psychologiem, więc rzeczywistym powieściopisarzem być nie może. A jednak pisze powieści? Otóż, używa formy powieściowej do swych celów wręcz, b e z p o ś r e d n i o pouczających. Jest tedy powieściopisarką tendencyjną, czyli więcej publicystką. Ale i powieściopisarz tendencyjny może być artystą (np. Spielhagen), jeźli się poetą urodził, a wówczas mają dzieła jego, pominąwszy chwilowy, czasowy cel i artystyczną wartość. Nie tak u p. Lewald. Ona jest przeważnie, powiedzmy, prawie tylko publicystką. Język jej, obrany z przenośni poetycznych, jędrny, logiczny, jasny, ale nie poetyczny, nie nadaje się do prawdziwej powieści; nie ma ona wcale obrazów, nie zna gwałtownych, psychologicznych wstrząśnień czyli namiętności, które są koniecznym czynnikiem bo sprężyną i łącznikiem utworu poetycznego jako całości. Intryga, właściwa powieść ustępują zawsze w dziełach pani Lewald przed społeczno tendencyjnym a nawet politycznym celem. Fanny Lewald jest tedy publicystką i tylko jako taka zajmować może krytyka, który poezji w jej powieściach znaleść nie może.

Poeta tworzy, bo czuje potrzebę tworzenia; publicysta ma zawsze jakiś cel, do którego dąży, do którego bezustannie wraca czy w djalogach, czy w lirycznych ustępach, albo nawet w samym układzie, w inwencji działających osób. Nad tym celem, nad tak zwaną filozofją autora zastanowić się trzeba, oceniając prace tendencyjnego powieściopisarza, jeźli reszta (artyzm) wartości nie ma. Czego chciał i chce autor? trzeba pytać.

Czego chce Fanny Lewald w powieściach swych? Jest liberalną Niemką i dzieckiem burżoazji. W dwóch tych rysach biograficznych spoczywa rozwiązanie zagadki.

Kiedy Lewald wzięła pióro do ręki, zaczęła się właśnie w Niemczech walka między stanem trzecim (fabrykanci, kupcy, urzędnicy, nie herbowi właściciele itd.) a szlachtą, której panowanie już się kończyło. W owym czasie była to jeszcze cicha walka, ograniczała się bowiem na prywatnych kołach, nie wychodząc na arenę czy parlamentu, którego nie było, czy dziennikarstwa. Burżoazja, stojąca majątkiem i nauką obok szlachty, gniewała się, że rządy monarchiczne rycerskich synów ze szkodą mieszczaństwa forytowały, gniewała się, że w kawalerji (konnicy) i na wyższych urzędach była sama szlachta. Wojowano po cichu z tą szlachtą, zarzucano jej przesądy, nietolerancją, pogardę dla nieherbowych, odgraniczanie się od mieszczan. Liberalizm niemiecki (w zasadach), dziś dogorywający, był wówczas w modzie, a jako młodziuchny objaw, odważniejszy był, śmielszy i hałaśliwszy. Kto chciał należeć do ludzi wykształconych, do przewodników, do postępowców, musiał wymyślać na szlachtę, a stan trzeci, choćby do nieba podnosić, sławiąc jego pracowitość, rozum, oszczędność, zaradność i naukę w przeciwstawieniu do głupiej i rozrzutnej szlachty.

Tak wierzyła i Fanny Lewald. Maluje ona kupców, przemysłowców, fabrykantów, mieszczańską inteligencję, nawet rzemieślników z wielką miłością — wszystkich dodatnio. Fabrykanci jej, to ojcowie osad robotniczych, to dobroczyńcy ubóstwa; to ideały; zresztą mieszczan robi uczciwych, pracowitych i rozumnych obywateli. Będzie to oczywiście jaskrawa tendencja, ale nigdy

prawda, bo ta idzie zawsze środkiem. I Levald szlachty nie lubi, choć tak namiętnie jak n. p. Gutzkow i Spielhagen nie wojuje z wnukami „Raubritter'ów“. Instynkt niewieści, łagodzący i niwelujący zawsze, pomógł jej tu i zrobił sprawiedliwszą od kolegów mężkich. Mówi ona: zamiast się nienawidzieć, podajcie sobie ręce, żeńcie się, zmieszajcie się, bo wszyscy jednego kraju dziećmi jesteście.

Panowanie jednego stanu z niekorzyścią drugiego jest bezprawiem, o czem wszyscy wiemy. Sprawy te, czyli bezpośrednie zrównanie stanów albo usuniecie jednego, który wyrósł samolubnie ponad drugie i trwa w przekonaniu o swej wyższości, kiedy warunki do panowania już dawno utracił, — do polityka należą, do męża stanu, do publicysty, ale nigdy do poety. Artystę nie obchodzą przypadkowe różnice stanu i pozycja jednostki, tylko ta jednostka jako „ja“, jako suma pewnych czynników psychologicznych, z których sie życie (powieść) rozwija. Dla artysty nie mogą być wojny całych stanów celem, bo są tylko tłem (rzeczywistą podstawą), na którem się losy indywiduów rozgrywają, tych walk, tych okoliczności zewnetrznych ofiary. Ludzkość, po szczególe biorąc, ma pewne, odwieczne prawa n. p. miłość, przywiązanie do rodziny, prawo do szczęścia. Prawa te giną wśród społeczeństwa, które nie szanuje jednostki, podporządkowując interesa pojedyńcze, pod interes wspólny, a właśnie pokrzywdzonych praw tych mecenasem jest sztuka, poezja, więc i powieściopisarstwo. Powieściopisarz znać musi społeczeństwo swoje bardzo dobrze, i cienie i światła, aby mógł dobitnie pokazać: patrzcie, takimi jesteście, a takimi być powinniście! Stanów nie ma dla powieściopisarza. Są tylko ludzie. Każdy człowiek jest nasamprzód człowiekiem, a dopiero potem szlachcicem, mieszczaninem, chłopem, księdzem, profesorem lub żołnierzem. O ile ten szlachcic lub bourgeois na wewnętrznego oddziałał człowieka, o ile na niego wychowanie i zewnętrzne okoliczności wpłynęły? będzie właśnie przedmiotem artysty, który pokazuje: takie a takie masz czynniki w sobie, więc tak a tak żyć powinieneś, a żyjesz inaczej, bo szlachcic, chłop, mieszczanin, urzednik itd. w tobie człowieka zabił, albo: bo społeczeństwo stanęło ci z głupstwami swemi i przesądami w drodze, iż się nie mogłeś rozwinąć stosownie do sił wewnętrznych. Tak mówi artysta, nie troszczący się o stany, które jako całość wzięte, mogą być tylko czynnikiem dla polityka, masami operującego. Artysta nie może nigdy powiedzieć: cały stan szlachecki lub mieszczański jest nie wiele wart, ale: zobaczę, jak na ciebie, jednostka, stan, do którego należysz z niekorzyścią wpłynął. Ten sam artysta-filozof przekona się po gruntownych studjach, że w każdym stanie są ludzie mądrzy i głupi, są szlachetni i podli, że pojęcie arystokracji czyli wyższości nad drugiego, znajduje się tak samo pod słomianą strzechą, jak pod cynowym lub miedzianym dachem. Chłop, mający krowę lepszą i dwie morgi ziemi więcej od sąsiada, panem się mieni, fabrykant nie wyda córki za ubogiego kupca, choć jest mieszczaninem jak ten. Mamy wysoką drabinę stanów na ziemi, tak wysoką jak głupstwa ludzkie

Kto hurtem stan potępia, nie jest filozofem ani artystą, który powinien daleko i głęboko patrzeć. Tego dalekiego wzroku nie ma Fanny Levald. I w pismach swoich jest córką kupca, któremu się przywidziało, że cała potęga, moralna i materjalna, w stanie średnim spoczęła, co prawdą nie jest, bo fakta inaczej uczą.

Dowiódłszy, że pomysły ogólne p. Levald nie są poetyczne, nie powinienem się troszczyć o resztę, o jej przekonania polityczne, o sympatje osobiste, które są własnością autorki, więc rzeczą nietykalną, bo każdemu wierzyć wolno, jak mu się podoba. Autorka maluje samych fabrykantów idealnych, ojców i dobroczyńców. Owszem, bo wiemy, że to nie prawda. Ma to być pewno przeciwstawieniem do szlachty, tyranizującej wieśniaków, jak podanie z przeszłych wieków niesie. A wiemy, że największym nędzarzem dziewiętnastego wieku jest proletarjat, jest robotnik, potniejący we fabrykach i kopalniach, a po wsiach ludzie aż za wiele mają pokarmu — faktem jest dalej, że nie ma obrzydliwszego pyszałka od zbogaconego parweniusza, a pan z panów czy bogaty on czy z winy stosunków podupadły i szewcowi rękę poda. Toć ta sama znienawidzona przez burzoażją szlachta wydała i wydaje dotąd Niemcom wielkich ludzi (Bismarck, Moltke, wszyscy jenerałowie, Bülow (muzyk), hr. Yahn (powieściopisarka) i t. d.) nie tylko w rządzie, w wojsku, ale i na polu literatury. Przeto prawdą będzie, że: w każdym stanie złych mamy i dobrych, podłych i szlachetnych, mądrych i głupich. O prawdzie tej powinien bezstronny publicysta wiedzieć.

Fanny Levald jest dalej liberalną Niemką. Liberalizm — znaczy w języku niemieckich liberałów — obojętność w rzeczach wiary, a może i zupełny ateizm. Wiara w Boga, w duszy nieśmiertelność przeminęła *„es ist dies schon ein überwundener Standpunkt“* powie lada kupczyk i uśmiechnie się. Ten liberalizm najnowszy jest także specyficznym wytworem niemieckiej burżoazji. Zobaczymy, jak p. Levald ten liberalizm pojmuje.

W „Wandlungen“ leży stolarz Brand, uczciwy i pracowity rzemieślnik, na łożu śmiertelnem. Przy konającym stoi syn jego, młody teolog protestancki. Syn mówi do ojca: „nie smuć się, zobaczymy się na drugim świecie“; konający odpowiada: „głupcze!“ Syn: „Nie wierzysz w duszy nieśmiertelność, ojcze?“ Ojciec: „Fritz, Fritz, nie odgrywaj ze mną komedji jak księża na ambonie, bo nie na to do szkół cię posylałem. Syn: „Co do mnie, wierzę w duszy nieśmiertelność“. Ojciec: „Nie moja wina, żeś taki głupi“. I tak umiera.

Pani Levald wolno mieć osobiste przekonania, wolno jej wierzyć lub nie wierzyć, jak tylko zechce, ale nie wolno wszystkiego wygłaszać, bo mówi jako autorka, używająca formy powieściowej do swych celów, do mieszanego audytorjum, a co dorosłemu służy, zatruje dziecko, co znaną rzeczą. Pomijamy autorkę jako poetkę, bo ktokolwiek przeniknął tajniki twórczej pracy, wie, że religia i poezja siostrzycami są, dopełniającemi się nawzajem. Obiedwie na fantazję oddziaływają. Nie mięszam tu wcale religji i kościoła; mam na myśli tylko to, co jest treścią wszystkich wyznań cywilizowanego świata — Bóg i dusza, czyli wyższy porządek, nad doczesnym królujący. Bez tego porządku nie ma nic celu na ziemi, bo wszedzie zapytać trzeba i wolno: a na cóż to robisz? Czy dla ciała? Toć to nie warto. Na cóż piszesz książki, poeto, na co, he? Ciału — daj lepszy pokarm, wygody, dostatki, a obędzie się bez frazesów twoich. Religja, którą wymieniłem, jest podstawą nietylko państw, społeczeństw i rodzin, ale przedewszystkiem źródłem wszelkiej pracy idealnej. Bez wiary w wyższy porządek nie ma poezja — dodatnie obrazowanie życia, praktyczny optymizm, w przeciwstawieniu do filozoficznego pessymizmu — żadnej racji bytu.

Wolno filozofji przeczyć, kiedy znów po kilkowiekowych obłędach na rozstajnych zatrzymała się drogach, dokąd się zwrócić? Nie wiedząc, wolno i poezji z rozpaczą załamać ręce i wołać: nie znam, gdziebym się schroniła przed burzą, co mi rozbiła namiot dotychczasowy, ale absolutnie, stanowczo jakikolwiek wyższy porządek negować nie może poeta, bo wówczas sobie samemu przeczy, boskiemu w sobie talentowi. Któryż-bo materjalista zanalizował dotąd fantazję poetycką? Może Darwin, Büchner, Vogt, Virchow albo Du Bois Raymond? Toć ostatni z nich, najmniej zarozumiały, wyrzekł niedawno: *ignorabamus*, *ignoramus et ignorabimus.* Nazwali rozum sekrekcją lub fosforyzacją mózgu, ale fantazji i pamięci dotąd nikt nie pojął. Wszelka negacja z g ó r y jest śmieszna, bo pewnego po za wiedzą doświadczalną nie ma nic pod słońcem, a negacja taka u powieściopisarki publicystki szkodliwą się staje.

(C. d. n.)

## TEATR.

Wznowione komedje często się teraz ukazują na scenie. W przeszłym tygodniu dano „Przebudzenie się lwa“ „Mieszczanie i kmiotki“ w tym zaś „Świetną partję“.

Komedja „Przebudzenie się lwa“ swojego czasu entuzjazmowała warszawską publiczność, oklaski sypały się jak z rogu obfitości, bo Żółkowski w tytułowej roli zmuszał ją do tego. Tutaj przeszła ona spokojnie i cicho — każdy się jakoś niecierpliwił... chłód wiał ze sceny i nie jeden serdecznie poziewał. Pan Zboiński nie przedstawił nam lwa, tylko zwykłego sobie śmiertelnika; nie było znać przebudzenia, bo od pierwszej do ostatniej chwili był jednakowym. Nawet opowiadanie o wypadku na operze nie uczyniło żadnego wrażenia.

Jeszcze gorzej wypadły „Mieszczanie i kmiotki“. Przypominały nam żywo teatra pro-

wincjonalne w których główną rolę odgrywa ukryty sufler.

W „Świetnej partji“ występowała pani Aszperger w roli bogatej wdówki pani Bernier. Nie potrzebujemy dodawać że rola ta wyszła w najmniejszym szczególe prawdziwie po artystycznemu t. j. z wdziękiem i ze zrozumieniem autora. Pani Ładnowska, szczególniej od drugiego aktu była tak naturalną, że się zapominało o scenie patrząc na tę postać z silnym charakterem. W roli Piotra Chamband występował pan Ładnowski. Rola ta wymaga wiele uczucia i odcieni dramatycznych, a że znalazła w panu Ładnowskim myślącego artystę porywała widzów swoją rzewnością i wzbudzała nie kłamane współczucie. Markiza de la Roche Pingoley odegrał pan Fiszer. Markiz jest to typ zarozumialca, któremu się zdaje, że posiada wiele nauki, a w rzeczy samej jest dosyć ograniczonym. Tego rodzaju role pan Fiszer znakomicie przedstawia — był on grzeczny, uprzejmy w obec kobiet ale wyniosły i zarozumiały w obec ludzi, których za niższych uważa. Pan Lubicz jako Baron La Polud był za młodym — co się zaś tyczy jego gry, nie można mu nic zarzucić. Z wielkiem jednak zdziwieniem patrzyliśmy na pana Zboińskiego — czynił on wrażenie młodego debiutanta, występującego po raz pierwszy na scenę — mówił prędko tam, gdzie powinienby mówić wolno i z uczuciem — a był nieśmiały i skrępowany, gdzie było potrzeba najwięcej swobody. Przy tem mówił takim jakimś dziwnym głosem i tak jakoś niefortunnie stawał, że zwykle był odwrócony tylem do publiczności. To dziwne jakieś zachowanie się na scenie miało miejsce od początku aż do końca sztuki. A przecież rola Michała Ducaisee jest najwdzięczniejszą ze wszystkich ról w „Świetnej partji“.

W teatrze od pewnego czasu wchodzić zaczyna nowomodny zwyczaj. Niektórzy panowie, mający pretensję do dobrego tonu, rozmawiają sobie podczas przedstawienia, tak swobodnie, że publiczność głośnem sykaniem protestuje przeciw tej swobodzie. Do owego miłego zwyczaju policzyć można i drugi — a tym jest płacz dzieci albo głośne gaworzenie. Tą więc przyjemność winniśmy d z i e c i o m i d o r o s ł y m panom. *B.*

# Kronika zagraniczna.

Przy trzech kościołach protestanckich w Petersburgu, znajdują się trzy szkoły z prawami gimnazjów rządowych, a pomimo to, wszystkie przedmioty wykładają się w języku niemieckim.

Transit gloria... Wieści o sympatjach dla Garibaldego we Włoszech, brzmią bardzo niekorzystnie. Gdziekolwiek jenerał przebywa, nie witają go z tym zapałem, z jakim się dawniej ku niemu zwracano.

Wyswobodziciel Włoch pobiera ogromną pensję od Rządu, lecz ta rozkradana w większej części przez orszak, daleką jest od zaspokojenia potrzeb.

Dodajmy, że liberalny jenerał ma olbrzymią liczbę dzieci, ze związków prawych, z lewej ręki i pobocznych, a nie będziemy się dziwić, iż wiele potrzebuje.

Garibaldi mieszka bezpłatnie, w ten sam sposób odbywa podróż wodą i lądem, przytem na koszt municypalności otrzymuje przyjęcia, nawet podarunki nie zawsze skromne...

Kosztowny ten gość, przyjęty zimno przez mieszkańców Albano, zwrócił się do ministerjum w Rzymie, aby mu inne wskazała miejsce na mieszkanie. Byłby to kłopot niemały, na szczęście doktór nadworny zaopiniował, że jenerał nie może domu opuszczać.

Co prawda, Garibaldi nie ma przyczyny użalania sie, i willa, którą zamieszkuje, to raj na ziemi... ma tylko tę niedogodność, iż dostawcy nie odznaczają się grzecznością, żądając gotowizny za wszystko.

Lokator willi żyje samotnie, przystępu do niego nikt nie ma, chyba za szczególną interwencją żony, którą jest niegdyś piastunka jednej z córek jenerała... piękna Franceska.

Franceska jest sobie prostą wieśniaczką, rodem z Asti, o grubych rysach i barczystej postawie. Jenerał mieszka z nią od lat piętnastu. Liczy ona dziś lat 45 i cieszy się większą sympatją męża, od jego dwóch poprzednich żon ślubnych.

Francesca lubi kosztowności. Palce jej świecą pierścionkami, w uszach nosi olbrzymie kolczyki, mówi źle po włosku i wyraża się pospolicie. Taka to kobieta ma dziś wpływ największy, pod którym bohater dwóch światów zawsze ustępuje.

Menotti nienawidzi ją za to serdecznie, lecz zmuszony jest tolerować, żyjąc bowiem z ojcowskiej szkatuły, za jej pośrednictwem otrzymuje fundusze.

Synek Franceski, Maulio, ma być tak podobny do ojca, że nie podobna mu zaprzeczyć, iż płynie w jego żyłach krew Garibaldego. Chłopiec ma ogromne zdolności do malarstwa.

Garibaldi przybył na ląd stały podobno dla wyjednania subsydjów dla swojej rodziny. Podróż nie pozostała bez skutku. Rząd postanowił zapłacić długi Menotiego, a Franciszka, nabyła dwa domy w Asti.

Dodajmy, że Garibaldi pozwolił jej sprowadzić rodzinę całą, aby nie formować dwóch domów. Był to pozór oszczędności, który zbliżył do jenerała jego szwagrów... Jeden z tych panów sprzedawał niedawno rzepę na targu w miasteczku, a dziś używa szumnego tytułu adjutanta.

---

Produkcja złota w Australji niezmiernie się zmniejsza.

Pola kolonji Wiktorja, tak niegdyś obfitujące w szlachetny metal, wydajność swą zmniejszają z każdym rokiem.

Stosunek z lat ostatnich przedstawia się jak następuje:

| | | | | |
|---|---|---|---|---|
| w roku | 1856 dobyto złota | | 1866 | centn. |
| „ | 1866 już tylko | | 960 | „ |
| „ | 1867 | „ | 800 | „ |
| „ | 1868 | „ | 662 | „ |
| „ | 1869 | „ | 586 | „ |
| „ | 1870 | „ | 495 | „ |
| „ | 1871 | „ | 470 | „ |

Natomiast znów w innych częściach świata coraz to nowe robią odkrycia nieznanych dotąd pokładów złota.

Dziennik „Colonies and India“ donosi o obfitych łożyskach tego kruszcu, odkrytych w Tasmanii w okręgu Fingala. Znaleziono tam skały niepomiernie bogate, dające z centnara ziemi pół funta czystego złota.

---

# Krytyka, Nowiny literackie i artystyczne.

Znakomity autor „Opisów podróży po Rosji“ oraz „Podróży po krajach tureckich“, feldmarszałek pruski hr. Moltke, w tych dniach ogłosi drukiem nowe swe dzieło p. t. „Darjusz z Hiszpanii“.

Pomnik Boccacia odsłoniony będzie dnia 22go czerwca w Certaldo, gdzie wielki poeta w grudniu 1375 r. został pogrzebiony.

„Mazepa“ Słowackiego pomnożył liczbę utworów poetycznych polskich, przełożonych na język czeski. Przekładu dokonał p. Fr. L. Hovorka. „Mazepa“ grany będzie po raz pierwszy w Pradze dnia 14 czerwca a sam cel przedstawienia wskazuje, jaką wagę do tego utworu Juljusza przywiązują pobratymcy nasi. Fundusz bowiem osiągnięty z przedstawienia zostanie obrócony na budowę nowego gmachu akademickiego w Pradze. Z nadesłanego nam uprzejmie listu i afisza teatralnego dowiadujemy się, że w przedstawieniu przyjmą udział najpierwsze siły artystyczne. Tragedja grana będzie w nowym teatrze czeskim (Nové Ceské Diwadlo). W pierwszym akcie, na balu tańczony będzie polonez Glinki i Mazur Moniuszki z „Halki“.

Pamiętnik Słowackiego. Posiada go pan Wacław Gasztowt i zamierza podobno ogłosić drukiem jak donosi „Kur. war.“ O ważnej tej zdobyczy dowiadujemy się z odczytu, jaki miał pan G. w Paryżu w trzydziestoletnią rocznicę śmierci znakomitego poety. Pamiętniczek ma obejmować opowiadanie o młodych latach autora, a jakkolwiek jest niekompletny, bo w środku braknie kilku rozdziałów, ma jednak stanowić cenny przyczynek do biografii Słowackiego.

P. Gasztowt, któremu zawdzięczamy odkrycie owego szacownego fragmentu, dał się już poznać, jako utalentowany pisarz francuski i polski, a jego przekład poezji Słowackiego celuje wiernością i zrozumieniem oryginału.

Cenny zabytek archeologiczny znalazł następca nieodżałowanego assyrologa angielskiego, w młodym zmarłego wieku, Jerzego Smitha, uczony Rassam, wśród gorliwych poszukiwań na gruncie starożytnego Babilonu. Jest to ośmiostronny pryzmat, na którego powierzchni wyryte są dzieje wojny, którą Sennecheryb prowadził z królem Hezekiah. Ważny zabytek ten, jak donoszą dzienniki londyńskie, przywieziony będzie wkrótce do zbiorów muzeum brytyjskiego.

---

# Od Administracji.

*Administracja „Dziennika dla Wszystkich“ uprasza najuprzejmiej szanownych abonentów miesięcznych o uiszczenie przedpłaty za miesiąc* **czerwiec.** *Prosi również o nadesłanie przedpłaty zaległej. Posyłać prenumeratę najdogodniej przekazami pocztowemi pod adresem: Administracja „Dziennika dla Wszystkich“, w drukarni Kornella Pillera ulica Łyczakowska Nr. 3.*

# Przewodnik lwowski.

*Banki i Towarzystwa finansowe.*

Galicyjski **Zakład zastawniczy i kredytowy**, w gmachu teatralnym. Wydaje pożyczki na wszystkie przedmioty ruchome wartościowe, przyjmuje wkładki na książeczki oszczędności oprocentowując takowe 7% z miesięcznem i 8% z trzechmiesięcznem wypowiedzeniem.

C. k. uprzyw. galicyjski **Zakład kredytowy włościański**, ul. Jagielońska l. 14 w własnym gmachu. Wydaje 6% asygnaty kasowe za 30-dniowem wypowiedzeniem, tudzież sprzedaje 6% listy zastawne, które mają nadto udział w dywidendzie i mogą służyć na kaucye. Bióra centralne otwarte od godz. 9 z rana do 3 po południu.

**Bank budowniczy**, plac Marjacki, w gmachu Banku hipotecznego. Ma do sprzedania domy na różne ceny i na różnych miejscach, jak niemniej cegły najdoborowszego gatunku i kamień budowlany po cenach najumiarkowańszych.

Galicyjskie **Towarz. kredytowe ziemskie**, ul. Karola-Ludwika l. 1. Godziny otwarte w kasie od godz. 9—1, Dyrekcji od 8—12.

Galicyjski **Bank kredytowy**, ul. Jagielońska, l. 3, w domu własnym. Wydaje asygnaty kasowe 4% z 14-dniowem, 5% z 30-dniowem, 5½% z 90-dniowem wypowiedzeniem. Przyjmuje wkładki książeczkowe na 6%.

C. k. uprz. **Galic. akcyjny Bank hipoteczny**, plac Marjacki l. 15, we własnym gmachu. Wydaje asygnacje kasowe 5½ z 90-dniowem, 5% z 60-dniowem, 4½% z 30-dniowem wypowiedzeniem, tudzież kupuje i sprzedaje wszelkie papiery wartościowe i monety; 6% listy hypoteczne służące do lokowania kapitałów funduszowych, pupilarnych i wszelkiego rodzaju akcyj, można najkorzystniej nabyć, lub sprzedać w tymże Banku.

**Tow. galic. kasy zaliczkowej**, ul. Halicka l. 21. Przyjmuje wkładki na książeczki oszczędności od 1 złr. do każdej wysokości, oprocentowując je do 6% z 3-dniowem, po 7% z 14-dniowem i po 8% z 30-dniowem wypowiedzeniem. Udziały zaś członków oprocentowują się od dnia pierwszej wkładki.

**Bank ojczysty** dla ubezpieczeń na życie. Reprezentacja we Lwowie plac Marjacki, l. 10. Przyjmuje wnioski na ubezpieczenie ludzkie, we wszystkich kombinacjach — oraz i na ubezpieczenia małe tak zwane pogrzebowe, zacząwszy od 50 złr., które wypłacają się w 24 godzin po śmierci ubezpieczonego.

**Sokal i Lilien**, ul. Hetmańska l. 8. Dostarcza nowe arkusze kuponowe do akcyj kolei Rudolfa za mierną prowizją, tudzież kupuje i sprzedaje wszelkie papiery wartościowe, i monety pod najkorzystniejszemi warunkami. Zlecenia z prowincji uskuteczniają się bezzwłocznie.

*Towarzystwa Ubezpieczeń.*

**Slavia**, bank wzajemnych ubezpieczeń w Pradze. Reprezentacja we Lwowie, ul. Kopernika, l. 16. Ubezpiecza od ognia, gradobicia, zabezpiecza kapitały i renty na przeżycie i dożycie, ubezpiecza wojskowych. Fundusz rezerwowy z gwarancją złr. 3,485.352 ct. 53, majątek złr. 3,052.147.

C. k. uprzyw. **Azienda Assicuratrice** w Tryeście (założone w r. 1822). Reprezentacja we Lwowie, ul. Akademicka l. 5. Ubezpiecza od ognia, gradobicia i na życie.

Towarzystwo londyńskie ubezpieczeń od ognia (**Phoenix Assurance Company of London**), ul. Krakowska l. 1. Istniejące od lat 100 z kapitałem zakładowym 4,000.000 złr. i funduszem dyspozycyjnym 10,000.000 złr. reprezentowane przez Dra Jana Fried.

*Biura wywiadowcze.*

**Józef Birkle**, Rynek, l. 40. Pośredniczy w kupnie, sprzedaży, wydzierżawianiu majątków ziemskich i miejskich, w umieszczaniu nauczycieli, nauczycielek i oficjalistów gospodarczych, lasowych i fabrycznych, oraz służby dworskiej. Utrzymuje skład herbaty karawanowej chińsko-rossyjskiej, po cenie od 2 — 4 złr. za pół kilo, wysiewki po 1 złr. 20 cent. za pół kilo. Opakowanie bezpłatne przy zamówieniu za zaliczką. Wszelkie zamówienia listowne uskutecznia szybko i akuratnie.

*Lekarze.*

**C. Caliga**, ulica Skarbkowska l. 9 Dentysta miejski, uwiadamia, że w jego atelier wyrabiają się całe szczęki i pojedyńcze zęby podług najnowszych wynalazków; wykonywują się także wszelkie operacje i plombowanie zębów z najtrwalszych materjałów, mających kolor zębów — po cenach najumiarkowańszych.

*Pensjonaty.*

**Koestlich**, ul. Piekarska l. 21 Instytut naukowy wojskowy, oraz Pensjonat. Nowy kurs jednorocznych ochotników i innych nauk przygotowawczych wojskowych rozpoczął się z dniem 1go marca b. r. Zgłaszać się można codziennie od godziny 4tej do 7 po południu.

*Hotele.*

Hotel **Kulnów**, ulica Karola-Ludwika. Numera od 50 cent. do 1 złr. 50 cent. Restauracja. Usługa rychła i dobra.

Hotel **Warszawski**, plac Bernardyński. Urządzony z wszelkiemi wygodami. Numera od 60 centów do 3 złr. 50 ct. na dobę, apartamenta 6 złr. — Tamże Restauracja Piotra Purzyckiego, zdrowa i smaczna. Piwnica zaopatrzona w rozmaite wina i piwa, a także poleca najlepszy i wyśmienity miód w butelkach i na miarę po cenach najniższych.

*Organy kościelne i fortepjany.*

**Jan Śliwiński**, ul. Kopernika l. 9. Pierwszy wyrób i skład w Galicji organów kościelnych systemu francuskiego (ekspresyjnych), rozmaitych rozmiarów i po najprzystępniejszych do wielkości tychże zastosowanych cenach. Utrzymuje na składzie pianina francuskie. Gwarancja lat 10.

*Składy nasion.*

**Teofil Łucki**, plac Halicki l. 15. Główny skład wszelkich nasion (z filją w Czerniowcach), przytem bukiety balowe, ordery kotyljonowe, porządki tańców, narzędzia ogrodnicze i sztuczne nawozy.

*Magazyny optyczne.*

**Maurycy Boscowitz**, optyk, plac Marjacki l. 7. Skład towarów optycznych i narzędzi mierniczych. Urządzanie dzwonków telegraficznych, konduktorów piorunowych i reperację wykonywa po najtańszych cenach.

**J. Neuhoefer**, ul. Karola-Ludwika l. 9. C. k. nadworny optyk. Skład przyrządów optycznych, matematycznych i fizykalnych; barometrów, przyrządów dla inżynierów, lekarzy, fabryk i szkół. Reperacje przyjmują się.

*Bronzownicy, zegarmistrze, jubilerzy i wyroby złote i srebrne.*

**Armatys et Moerl**, zegarmistrz, ul. Halicka, l. 19. Wielki skład zegarów i zegarków złotych i srebrnych, z najsłynniejszych fabryk genewskich. Wszelkie reperacje uskuteczniają z poręczeniem do lat dwóch. Cenniki na żądanie franco.

**W. Grabiński**, ul. Halicka l. 18. Jedyny skład dla Galicji zegarków z fabryki *Patek, Philippe et Comp.* w Genewie. Wszelkie naprawy oraz zamówienia uskutecznia z największą starannością.

**J. Königsbergera**, pierwszy wiedeński bazar, Rynek, l. 32. Skład towarów galanteryjnych, norymbergskich i bielizny, wielki wybór zabawek, przyborów do palenia tytoniu i cygar, parasoli, parasolek i wszelkiego rodzaju towarów pończoszkowych.

*Handle kapeluszy, czapek, przedmiotów do podróży i t. p.*

**S. Mütz**, ul. Trybunalska l. 16. Poleca swój główny skład cylindrów i kapeluszy filcowych i materjalnych, chapeaux claques jedwabnych i kaszmirowych, czapek jedwabnych, płóciennych, sukiennych i futrzanych, uniformowych, dla urzędników, oficerskich i innych stopni wojskowych, czak, kolejowych granatowych i czerwonych dla naczelników stacyj i liberyjnych — także wielki skład filcowych bucików damskich i męzkich, meszt i filcowych podeszew po najtańszych cenach. — Wszelkie zamówienia z prowincji wykonuje sumiennie, natychmiast, odwrotną pocztą.

*Handle wyrobów żelaznych.*

**Marcusa Sprecher Synowie**, ul. Kaźmierzowska, l. 32. Hurtowy handel żelaza, narzędzi rolniczych, gospodarskich, budowlanych i wszelkich wyrobów galanteryjnych, blachy miedziane, cynkowe i zacynkowane, białe, gwoździe w różnych gatunkach i t. p., po cenach najumiarkowańszych, sprowadzane z najpierwszych fabryk zagranicznych, z fabryk arcyks. Albrechta i Steiermarku. Zamówienia z prowincji uskuteczniane szybko i sumiennie.

*Wyroby rzeźbiarskie z kamienia drzewa i gipsu.*

**Tadeusz Sokulski**, ul. Kurkowa l. 2, w zabudowaniu ujeżdżalni. Medal zasługi z wystawy krajowej we Lwowie 1877. Rzeźby i ornamenta z drzewa, konzole, ramy, i rozmaite rzeźbione sprzęty salonowe i kościelne, oltarze, cymborja, peretrony wraz ze złoceniem, różne modele do odlewów, wykonuje z największą akuratnością.

*Składy mebli i wyroby stolarskie.*

**Osias Drucker**, ulica Jagiellońska l. 11, obok kasy oszczędności. Największy bazar mebli, zaopatrzony w najmodniejsze i najgustowniejsze meble po cenach fabrycznych. Szczególnie polecam krzesła z giętego drzewa po 2 złr. 15 cent. za sztukę — tuzin 25 złr.; — oraz dostałem z fabryk Wyższych Węgier w komis tafle posadzkowe bardzo dobre pod gwarancją, po bardzo niskiej cenie, — uznane za najlepsze w całej Austrji. Obstalunki zamiejscowe uskuteczniam w najkrótszym czasie.

**L. Kiesling**, w gmachu teatralnym. Skład mebli w różnym gatunku z najpierwszych fabryk i najlepszych materjałów po cenach umiarkowanych, stare meble można zamienić na nowe. W wielkim wyborze materje do obijania mebli.

**Klug et Buczaniewicz**, Rynek l. 36 Obficie zaopatrzony Skład mebli krajowych i zagranicznych, materje na meble, ceraty, firanki i wszelkiego rodzaju zwierciadła po cenach umiarkowanych. Zamówienia miejscowe i zamiejscowe uskutecznia spiesznie i poręcza za dobre opakowanie.

*Wyroby blacharskie.*

**Alfred Krug**, ul. Arsenalska l. 2, (obok kościoła OO. Dominikanów), ma zaszczyt polecić szanownej Publiczności swój skład i pracownię wyrobów blacharskich, wszelkie roboty ornamentowe, dachowe, tak nowe, jak i reperacje, które dobrze i w najkrótszym czasie wykonywane będą. Wszelkie zamówienia tak miejscowe, jak i z prowincji uskuteczniane są szybko, rzetelnie i najdokładniej po cenie najtańszej.

# OGŁOSZENIA.

## Ludwik Kuczabiński

przy ul. Dominikańskiej l. 7, zajmuje się od lat 30 naprawą fortepianów, strojeniem, korygowaniem, przerabianiem, pod gwarancją, po cenie umiarkowanej. Zamówienia uskutecznia szybko i sumiennie. (94-7-7)

## Franciszek Momocki

ul. Fredry, l. 3 we Lwowie

poleca swoją fabrykę wag decymalnych i wszelkich innych wag już cechowanych, ciężarków do tychże regulowanych, oraz wszelkich wyrobów ślusarskich do budowli i t. p.. — przyjmuje wszelką reperację ślusarską i do regulowania wagi i ciężarki. Ceny umiarkowane, wykończenie dokładne i w oznaczonym czasie. (62-13-9)

## Zmiana lokalu.

Pracownia pozłotnictwa *Zacharjasza Tabaczkowskiego*, z Rynku l. 7 przeniesioną została na ulicę Teatralną pod l. 12. Pozłaca ołtarze kościelne, sprzęty meblowe, żyrandole, ramy, oraz uskutecznia wszelkie reperacje pozłotnicze przedmiotów z drzewa wykonanych; przyjmuje do cerkiew zamówienia na złocenie robót snycerskich, po cenach umiarkowanych, z czem polecam się względom Przewielebnym przełożonym kościołów. (30-12-11)

(20 *Gustaw Morawetz* 12-6)

obok kolei, **w Podwołoczyskach**, poleca swój obficie zaopatrzony handel towarów kolonialnych, win, galanteryj żelaznych i norymberskich, w najlepszych gatunkach i po najtańszych cenach. Tamże jest osobny pokój do zimnych przekąsek, piwo bawarskie i t. p.

## Krzysztof Gross

naprzeciw poczty **w Stanisławowie**, poleca swoją pracownię szewską, w której wykonują się wszelkie obstalunki podług najnowszej mody i z najlepszej skóry dla panow, pań i dzieci po najtańszej cenie. (79-12-9)

## *Józef Sperling*

przy ul. Pańskiej, l. 74 **w Jarosławiu**, Poleca swój obficie zaopatrzony magazyn mebli, fabryki wiedeńskiej, z doborowego drzewa i podług najnowszej mody, takowe sprzedaje o 20% niżej cen fabrycznych. Zamówienia uskutecznia szybko i sumiennie po cenach umiarkowanych. (105-12-7)

Wyszła dopiero z druku

## KSIĘGA DUCHÓW

zawierająca zasady nauki duchowniczej: O nieśmiertelności duszy, o naturze duchów i ich stosunkach z ludźmi, o prawach moralnych, o życiu doczesnem, o życiu przyszłem i o przyszłości ludzkości, podług wiadomości udzielonych kilku pośrednikom przez duchy wyższe, zebrał i uporządkował

*Allan Kardec*

tłumaczenie polskie podług 22 wydania francuskiego (8vo, 463 str. druku).

Cena egzemplarza **3 złr.** w. a.

## RZECZYWISTOŚĆ

*W. Crookes'a*

członka tow. król. w Londynie.

(O cudownych psychologicznych zjawiskach). Tłumaczenie polskie.

Cena **30 centów**. (150-3-2)

Nabyć można u nakładcy

**Franciszka Głodzińskiego**

Lwów, plac Marjacki, l. 7.

(21 **Józef Tiger** 12-12)

restaurator w dworcu kolei w Podwołoczyskach, posiada hurtowny skład **piwa** okocimskiego w wiadrach 50-litrowych po 9 złr. i w flaszkach po 30 centów. Zamówienia uskutecznia szybko.

## FERDYNAND PLEWNICKI



siodlarz we Lwowie

**przy ulicy Sykstuskiej, liczba 17**

przyjmuje

**POWOZY NOWE**

*jak również wszelkie naprawy uskutecznia najakuratniej i po cenach najniższych.*

## Łaźnie

**na wzór słynnej wiedeńskiej**

**Łaźni rzymskiej**

**przy ul. Brygidzkiej l. 8, naprzeciw zabudowań Kohna.**

Niżej podpisany nie szczędził kosztów, aby tę łaźnie postawić na równi z najwykwintniejszemi tego rodzaju łaźniami w największych miastach, jak Wiedeń i Paryż, a w niektórych względach przewyższa łaźnia moja słynną **wiedeńską łaźnię rzymską.**

**Ceny łaźni:** We wtorek, czwartek, sobotę i niedzielę (do godziny 1szej) **35 cent.** — We środę, piątek i niedzielę (po 1szej godzinie) **20 centów.**

**Ceny wanien:** I. klasa . . . . 70 cent.
II. „ . . . . 50 „
III. „ . . . . 40 „
Prześcieradło . . . 5 „

O łaskawe względy uprasza najuprzejmiej przedsiębiorca

(127-7-6) *W. Meizels.*

## *Obniżenie Procentów.*

## Galicyjski Zakład zastawniczy i kredytowy

**we Lwowie, ulica Teatralna w gmachu teatralnym**

Podaje do powszechnej wiadomości, że taryfę procentów i kosztów objętą regulaminem zatwierdzonym reskryptem wysokiego c. k. Namiestnictwa z dnia 12go Czerwca 1877 do l. 28801 **obniża o 2%** począwszy od pożyczki złr. 50 i wyżej, na kosztowności, towary i papiery wartościowe.

Podaje oraz do wiadomości stron interesowanych szczególnie P. T. kupców i przemysłowców, że od pożyczek wyżej złr. 300, na kosztowności lub towary może za osobną umową nastąpić **dalsze obniżenie** należytości, w stosunku do wartości szacunkowej, objętości przedmiotu i czasu trwania pożyczki

### udziela pożyczki na zastaw

a) Kosztowności, drogich kamieni i kruszców;
b) Towarów kolonialnych, bławatnych, wyrobów fabrycznych i wszelkich innych przedmiotów handlu i przemysłu tak nowych jakoteż używanych;
c) Papierów publicznych wartościowych.

### Przyjmuje wkładki na książeczki oszczędności

**począwszy od 1 złr.** do każdej wysokości i oprocentowuje takowe

### po 7 od sta.

Zwrot wkładek do 100 złr. uiszcza się bez wypowiedzenia,
„ 250 „ z 10-dniowem wypowiedzeniem,
„ 500 „ „ 20 „ „
„ 1000 „ „ 30 „ „

**Od wkładek z 90-dniowem wypowiedzeniem 8 od sta.**

Godziny urzędowe: od 8. do 12. w południe, od 3. do 5. po południu.

Lwów, dnia 18 Stycznia 1879. **DYREKCJA.**

## Zmiana lokalu.

**J. Kały**, magazyn ubiorów męskich i dziecinnych przeniósł z ulicy Sobieskiego l. 7 na ulicę Karola-Ludwika l. 27 w hotelu Kuhna; poleca wielki wybór ubiorów gotowych podług najnowszej mody wykonanych, oraz wszelkiego rodzaju sukna na ubrania i sprzedaje takowe po najtańszej cenie. Zamówienia miejscowe uskutecznia szybko i sumiennie. (118-12-10)

## *Jan Glaser*

**Handel przyborów galanteryjnych**

(72 **w Stanisławowie**, 52-8)

poleca na sezon wiosenny: parasole i parasolki, kapelusze damskie i męzkie, kwiaty, pióra i welony, jako też wielki skład bielizny damskiej i męskiej, przyborów krawieckich, wyrobów szmuklerskich, frendzli, koronek, przyborów toaletowych, perfumeryj, mydeł i t. p.

## Hotel pod „Trzema koronami"

**C. Halfmana w Stanisławowie,**

poleca pokoje gościnne elegancko urządzone z świeżą pościelą i szybką usługą po umiarkowanej cenie. Tamże jest restauracja smaczna, zdrowa i ceny umiarkowane. (78-12-8)

## Ferdynand Fiedler

Fabryka wyrobów stolarskich w domu własnym, przy ul. Tyśmienickiej i wielki skład mebli w hotelu Kamińskiego l. 99 **w Stanisławowie.**

*List pochwalny na wystawie r. 1875*, posiada pracownię stolarską zaopatrzoną w maszyny najnowszego systemu i inne narzędzia pomocnicze, przeto jest w możności wykonywać wszelkie roboty stolarskie hurtownie i częściowo, podług rysunku, trwale, szybko i po umiarkowanej cenie. Meble do wypłatanie (74 trzciną przyjmuje. 12-11)

W Księgarni **M. FEINICHLA** w Tarnowie

przy c. k. gimnazjum, na Zawalu l. 133 obok gmachu pocztowego,

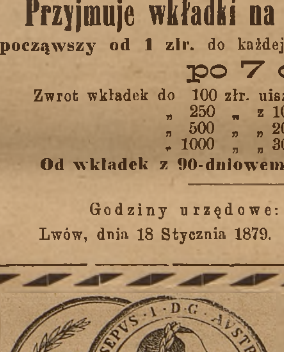
wielki skład książek szkolnych nowych i używanych, przyborów do pisania i rysowania, map, globusów i t. p.. skład nut muzycznych, olejnych druków, papieru listowego z monogramami, dzieł w językach: polskim, francuskim i niemieckim, ze wszystkich gałęzi literatury, ram i listew złoconych, fotografij, biletów i powinszowań. Książki i t. p. przesełam franco. (106-12-6)

## Edmund Mikeska

przy ul. Sławkowskiej, l. 286

**w Krakowie**,

poleca swoją obficie zaopatrzoną pracownię **świec woskowych** kościelnych, również posiada skład **świec stearynowych**, sprzedaje po miernej cenie. Zamówienia uskutecznia odwrotną pocztą. (104-6-6)




Główny

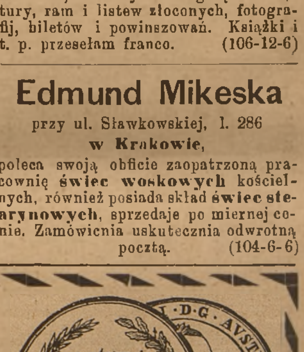
## SKŁAD NASION

*dla Galicji i Bukowiny*

## Teofila Łuckiego

WE LWOWIE

plac Halicki l. 15, w gmachu Banku hypotecznego.




### Wyroby z fabryk krajowych:

**Koce i sukna** łancuckie,
**Bundy** do podróży,
**Buty sukienne** myśliwskie i do podróży,
**Pasy** do maszyn i młocarń skórzane,
**Gurty** parciane silne,
**Oliwa** do maszyn i **Smarowidło** do osi żelaznych.

## Antoni Kityński

przeniósł pracownię obuwia męskiego, damskiego i dla dzieci z **Rynku** na ul. **Sykstuską** l. 1. i poleca wyroby swoje z materjału mocnego wyborowego wykonane *elegancko i trwale*.

Przyjmuje także zamówienia zamiejscowe. (1-1)

## Karol Klimowicz

przy ul. Wałowej.

**Świeże wody mineralne**, jako to:

| | | |
|---|---|---|
| Salcerska | 22 | cent. |
| Hunyady | 28 | „ |
| Karlsbadzka | 36 | „ |
| Marienbadzka | 30 | „ |
| Szczawnicka | 28 | „ |
| Krynicka | 28 | „ |
| Iwonicka | 32 | „ |
| Żegiestowska | 28 | „ |
| Egerska | 30 | „ |
| Emska | 30 | „ |
| Gleichenberska | 30 | „ |
| Kissingen Rakoczy | 45 | „ |
| Pulnauerska | 24 | „ |
| Vichy 53 ct | 60 | „ |
| Wildungen | 50 | „ |

Utrzymuje również wody zagraniczne. Przepisów użycia udziela. (148-3-2)

## A. Bratkowski i Syn

ul. Hetmańska l. 14 polecają (149-5-2) skład i pracownię wyrobów blacharskich.

## *Żaluzje, story*

**i telegrafy pokojowe**

poleca po cenach umiarkowanych

**J. Christof**

ul. Kopernika l. 2.

*Na żądanie wyseła montera tanim kosztem.* (141-3-2)

* Całkiem świeżego zbioru *

**Turnips prawdziwy angielski**

$^1/_1$ kilogr. 60 i 70 cent.

**Rzepa pastewna**

**(ścierniauka)**

biała okrągła $^1/_1$ kilogr. 50 cent.

„ długa $^1/_1$ „ 55 „

poleca

Główny skład nasion i roślin

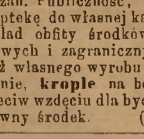
**J. & W. Stachiewicza**

**we Lwowie.**

* Całkiem świeżego zbioru * Całkiem świeżego zbioru * Całkiem świeżego zbioru

## Dezyderjusz Schneider

aptekarz w **Podwołoczyskach**, zawiadamia Szan. Publiczność, iż przeniósł swą aptekę do własnej kamienicy i poleca skład obfity środków leczniczych krajowych i zagranicznych, poleca również własnego wyrobu **balsam** na odmrożenie, **krople** na ból zębów i **płyn** przeciw wzdęciu dla bydła, jako jedyny i pewny środek. (19-12-7)




## Najnowsze materje wełniane

łokieć od 24 cent. i wyżej, oraz

**PERKALE, OXFORDY, kretony, zefiry i satyny**

poleca w największym wyborze

**MAGAZYN SCHAYERÓW**

we Lwowie — przy ulicy Karola-Ludwika pod l. 3.

(147-8-1)

## Korale

**francuskie rznięte, neapolitańskie toczone**

oraz

***Biżuterje koralowe***

poleca w wielkim wyborze po cenach stałych handel

**Romualda Turasiewicza**

przy ulicy Akademickiej l. 22 (38-12-9)

## Galicyjski Bank kredytowy

podaje do wiadomości, że

***z dniem 1go lipca 1879***

obniża stopę procentową

**od wkładek na książeczki oszczędności**

**z 6% na 5½%**

i że od tego dnia wszystkie w obiegu znajdujące się 6%we

**książeczki wkładkowe po 5½**

oprocentowane będą.

Lwów dnia 17 maja 1879.

***Dyrekcja.***

**„Gwiazda“** Tygodnik, poświęcony naszym sprawom ekonomicznym, nauce i literaturze, wychodzi w Tarnowie co sobota i zawiera: 1) Wstępne artykuły, omawiające sprawy ekonomiczno-społeczne i rolno-gospodarcze. 2) Powieści, osnute na tle ludowem, przez naszych pisarzy. 3) Życiorysy i opisy pojedyńczych miejscowości. 4) Sprawy autonomiczne w ogóle i z okręgu tarnowskiego w szczególe, tak miejskie, jak i powiatowe, zawierające i sprawozdania z pojedyńczych posiedzeń. 5) Sprawy handlowe i przemysłowe, wraz z cenami targowemi wszelkich produktów. 6) Kronika miejscowa i okolicy. 7) Korespondencje, czyli głosy z kraju. 8) Sprawozdania policyjne i sądowe. 9) Wiadomości kościelne z dyecezji tarnowskiej. 10) Inseraty.

Prenumerata kwartalna z przesyłką pocztową wynosi 1 złr. 40 centów, w miejscu 1 złr. 25 cent. — Numer pojedynczy 10 cent.

## Zygmunt Mozer i Syn

we własnej realności, przy ul. Krasickich l. 5¾, polecają Szan. Publiczności swą znaną i w 1839 r. założoną

**Pracownię ludwisarską**

wyrobów mosiężnych, metalowych, do maszyn cukrowarskich, gorzelnianych i przynależnych części składowych.

***Dzwony do największych rozmiarów***

**sikawki** ogniowe dwu- i cztero-kołowe, jakoteż ręczne **pompy** ssące i ssąco-tłoczące, **moździerze**, **lichtarze** kościelne i stołowe, **żelazka** do prasowania i wszelkie w zakres ludwisarski wchodzące artykuły, jakoteż wyrabiają do największych rozmiarów **odlewy żelazne** do maszyn i narzędzi rolniczych. Zakupują wszelkie kruszce po stałych cenach. (51-13-9)

## Kufry, torby

i wszelkie przybory do podróży poleca handel towarów galanteryjnych

**JULJUSZA KLAFTEN**

w hotelu angielskim.

Przyjmuje także zamówienia na roboty pieczętarskie, guziki liberyjne z herbami i koronami, monogramy, litery na szory i na czapki dla służących. Wyciska bilety wizytowe à la minute od 50 cent. i wyżej i bilety litografowane. Wielki zapas papieru i kopert z literami po 1 złr. pudełko. Wszelka bielizna, kołnierze, manszety, krawaty i zabawki dziecinne w wielkim wyborze po cenach umiarkowanych.

## Fortepianista i stroiciel

po jedenastoletniej odbytej praktyce i wykształceniu w głównych fabrykach **fliglów i pianin** w Wiedniu, Berlinie, Saksonji, w prowincji szląsko-pruskiej i t. d., powróciwszy z zagranicy, poleca się szanownej Publiczności, tak co do strojenia, jakoteż do restauracji fortepianów i pianinów z gruntowną fachowością. (140-12-2)

Pracownia znajduje się pod liczbą 26 przy ulicy Akademickiej.

***Aleksander Alscher.***

## Frańciszek Papierkowski

(138 **w Stanisławowie** 6-2)

w bazarze miej., obok apteki p. Stechera poleca swoją **pracownię wyrobów blacharskich**, do wykonania wszelkich do tego zawodu odnoszących się robót blacharskich, przyjmuje zamówienia na naczynia kuchenne, wanny i t. p., jakoteż przyjmuje wszelkie reperacje *po nadzwyczaj umiarkowanej cenie.*

## Ogród Strzelnicy miejskiej

**ul. Kurkowa,**

przy ogrodzie **Piwiarnia i Restauracja**. Kuchnia doborowa, smaczna i zdrowa, przy cenach umiarkowanych — usługa rzetelna i szybka, oraz wystałe krajowe i zagraniczne **piwa**. W każdym czasie **nabiał**, **kawa** i świeży chleb wiejski.

*W niedzielę i święta Festyny.*

Przy każdym festynie sztuczna fontanna.

Na festyny dobroczynne odstępuje ogród i dekoracje teatralne bezpłatnie.

O względy szanownej P. T. Publiczności najuprzejmiej uprasza

uniżony sługa

**Michał Wójcicki,**

(145-4-2) restaurator.

## *Teofil Blicharski*

**w Kołomyi,**

vis-a-vis hotelu galicyjskiego,

poleca hurtowny skład wszelkiego rodzaju nożów i t. p., i przyjmuje do reperacji wszelkie przybory chirurgiczne i do ostrzenia brzytwy i nożyce — po najtańszej cenie. (136-3-2)

## Jarosławski

**w Stanisławowie**

naprzeciw teatru, na I. piętrze, poleca gotowe suknie męskie wszelkiego rodzaju po najtańszej cenie. Zamówienia uskutecznia szybko i sumiennie podług najnowszej mody. (139-2-2)

**TUTKI CYGARETOWE** wszelkiej długości i szerokości z najlepszego papieru cygaretowego francuskiego są do nabycia, oraz papier cygaretowy w książeczkach i w arkuszach, poleca po najtańszej cenie

***A. Jonas.***

(3-3) ul. Krakowska, l. 5.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca Teofil Szumski. Główny współpracownik: *M. D. Chamski.* Z drukarni K. Pillera.

# DODATEK NADZWYCZAJNY
DO
# „Dziennika dla Wszystkich“

z powodu skonfiskowania przez c. k. Prokuratorję pierwszego nakładu z d. 7 czerwca b. r. za artykuł „o procesie Tow. miejsk.“


## Kronika krajowa.

Młodego panicza, który jak laleczka wystrojony przechadzał się po Wałach, zaczepił żyd pejsaty i rzekł mu dosyć głośno: — Dlaczego pan nie uczy się?... dlaczego pan się nie przygotowuje do egzaminów? Kikste, takie robote?... ny, a co będzie z mojemi pieniądzów?

Na tyle zapytań, panicz nie mógł na razie znaleźć odpowiedzi, spojrzał tylko piorunnym wzrokiem, ale żyd szedł ciągle za nim i nie zważał na to wcale. — Pokazuje się, że i żydzi potrafią być dobrymi opiekunami młodych gogów.

Z gór sanockich otrzymujemy pismo następujące:

Miasteczko Bukowsko w górach sanockich, dawniej mające zupełnie ludność katolicką, a tylko kilka familij żydowskich, trudniących się wyszynkiem trunków, od lat kilkunastu traciło swych dawnych właścicieli, a domy przechodziły pomału w ręce żydów. Dziś już jest przeważnie żydowskiem, i teraźniejsi właściciele z tego obozu podbijają całą górską okolicę, gdyż nie ma wsi prawie, gdzie żyd z Bukowska nie ma, lub to za dług zabranego chłopom gruntu, lub przynajmniej u gospodarzy swego bydła na wychowku, a większa część chłopów zupełnie lichwą zniszczona, zostaje na ich łasce.

W miasteczku tem powstało trzy partje żydowskie. Jedna tak zwanych husytów, druga zwolennicy rabina sandeckiego, trzecia rabina dynowskiego. Jest więc teraz trzy bożnice i trzech rabinów w Bukowsku. Te partje kłócą i biją się między sobą prawie co tygodnia tak, że często sąd i żandarmerja wkraczać muszą.

Przy wyborach do rady gminnej odbytej przed 14 dniami pogodziły się jednak wszystkie partje między sobą, bo tu szło o sprawę z mieszkańcami katolickimi i wybrały jednozgodnie do rady gminnej 11 żydów, a jednego katolika, a to człowieka 70-letniego, szewca, a więc, jak biskup Krasicki powiedział: szewc, a nie pijanica, być wprawdzie to może, ale ja to między bajki włożę, i ten, pomimo nalegania reszty mieszczan, ujęty przez żydów, nie chce złożyć wyboru.

Otóż mamy i tu radę czysto żydowską. Nie miałbym nic przeciw temu, gdyby była między nimi choć jaka taka oświata, jakieś poczucie patrjotyzmu, sprawiedliwości... Nie, są to same łapserdaki, dla których zysk jest wszystkiem, jaki bądź sposób zdobyty.

Już teraz mamy w Lutowiskach i Baligrodzie żydów, teraz będzie w Bukowsku. Jaki to będzie skutek miało na czynności wyborcze, łatwo przewidzieć.

Z Sanoka donoszą nam:

Dnia 5 czerwca, podczas tutejszej wystawy, o której napiszecie osobno, bośmy widzieli reprezentowaną na niej waszą Redakcję, odbyło się przedstawienie teatralne amatorów — mimo zakulisowych intryg — komitet artystyczny wykonawczy, a przedewszystkiem członek tegoż komitetu p. W. O. jako reżyser wywiązał się nadspodziewanie. Przedstawienie w ogóle wypadło dobrze. — Grano komedję w jednym akcie Korzeniowskiego pod tyt. „Mąż i artysta“ i „Jeden z nas musi się ożenić“, komedja w 1 akcie przez Benedixa, tłumaczenie Gołuchowskiego. Obsada ról, jakoteż wykonanie, jak na amatorów, było staranne. Palmę pierwszeństwa należy oddać hrabinie pani W.

Druga sztuka, w której wzięli udział sam reżyser p. O., następnie p. M. i panie R. i D. także dobrze wypadła. Dziękujemy p. O. za ten wieczór. Dochód przeznaczony na nagrody dla włościan biorących udział w wystawie.

Nie wiemy, czy jest tak wszędzie, a pragnęlibyśmy z całego serca, aby takiego położenia rzeczy nie było, jakie istnieje pomiędzy nauczycielami gimnazjalnymi, a ludowymi w Rzeszowie. Panowie „profesorowie“ tak dalece wysoko stawiają swoje stanowiska, że umyślnie unikają nauczycieli ludowych i nie mają z nimi żadnych stosunków. Dlaczego tym panom się zdaje, że są jakąś lepszą cząsteczką w społeczeństwie, trudno istotnie wiedzieć, bo wyższe stanowisko w intelligencji i uczciwy patrjotyzm właśnie nakazują, aby żyć z tymi, których czegoś jeszcze przez obcowanie nauczyć można i którzy zacnie spełniają swój ciężki obowiązek. W dzisiejszem naszem położeniu, stanowisko nauczyciela ludowego i jego działalność, nieskończenie razy ma większą doniosłość dla społeczeństwa, aniżeli zawód gimnazjalnych nauczycieli; toż przedewszystkiem chodzi nam o oświatę ludu, z ciemnoty którego przeważna część naszych niedostatków i nieszczęść wypływa. Patrząc się na stosunki polskie w Galicji, nie powodujemy się nigdy optymizmem, a jeżdżąc po kraju, staraliśmy się przyglądać bliżej stosunkom nauczycieli ludowych, zasięgaliśmy szczegółowych wiadomości o ich pracy, o patrjotyzmie, o wykonywaniu obowiązków i wyznać musimy z całą serdeczną otwartością, że w ogóle nauczyciele ludowi w Galicji, zaszczyt przynoszą społeczeństwu polskiemu; działalność ich sumienna, uczciwa i patrjotyczna, tem głębsze obudza uznanie w ludziach dobrze myślących, że w pośród nauczycieli, co raz więcej widzimy kobiet wstępujących na tę mozolną, lecz zaszczytną drogę, które sobie pracą, charakterem, talentem pedagogicznym i pilnością zasłużyły na zupełny szacunek i zaszczytne miejsce w dziejach oświaty lat ostatnich w Galicji. Wrócimy jeszcze nie raz do tej kwestji...

W dniu 13 czerwca, redaktor „Strażnicy polskiej“ w biały dzień napadnięty został przez trzech rzeźników. Zanim podamy szczegóły tego faktu, zapisujemy go z oburzeniem, tembardziej, że napad powtórzony został i na mieszkaniu p. Gniewosza, z którego stanowiskiem zajętem w publicystyce nie godzimy się, ale swoją drogą, piętnujemy hańbą ludzi uciekających się do takich dróg nikczemnych...

## Wystawa roln.-przemysł. w Sanoku.

Dnia 4 czerwca rozpoczęła się wystawa rolniczo-przemysłowa w Sanoku i trwała przez dni trzy. Prezesem komitetu wystawy był p. Gniewosz z Beska, który też otworzył wystawę stosowną przemową i zakomunikował szerszej publiczności dotyczące szczegóły. Ministerjum rolnictwa dało do rozporządzenia komitetu 650 złr. z warunkiem, aby 350 złr. były obrócone na premia dla wystawców włościan za bydło. Komitet miał dużo do zwalczenia przeszkód, do których także zaliczyć należy grzeszną obojętność niektórych panów obywateli, którzy nietylko świecili swoją nieobecnością na wystawie, lecz nawet nie przysłali nic na wystawę, choć mieli co przysłać. Rozkładowem urządzeniem całej wystawy, zajmował się miejscowy inżynier cywilny, p. Wdowiszewski, który, o ile temu miejscowe środki pozwalały, wywiązał się sumiennie ze swego zadania i dowiódł jednocześnie, że obok fachowego wykształcenia, posiada gust i poczucie estetyczne... Całe urządzenie wystawy wyglądało przyzwoicie, pawiloniki były piękne i gustowne, klomby zaimprowizowane na prędce ożywiały miejscowość, a wcale dobra orkiestra, jeśli się nie mylimy, sprowadzona z Sambora, raźno i zamaszyście przygrywała przechadzającej się publiczności. Owoż, najprzód było nabożeństwo, później kilkakrotny wystrzał z moździerzy, umieszczonych na tak zwanej aptekarskiej górze, dał znać, że wystawa otwarta. Po przemówieniu prezesa komitetu wystawy pana Gniewosza, ciepło, serdecznie i uczciwie przemówił burmistrz Sanoka p. Ładożyński dziękując, że Sanok wybrali na miejsce wystawy i witając gości w imieniu miasta. Orkiestra

przy otwarciu odegrała najprzód hymn austrjacki, a po nim i „Jeszcze Polska nie zginęła“, dalej ciąg samych narodowych melodyj...

Będąc osobiście obecni na tej wystawie, uważamy sobie za obowiązek przyjrzeć się jej szczegółowo — jesteśmy, bowiem, przekonani, że małe wystawy prowincjonalne, jakkolwiek, pozbawione są imponującego blasku i zewnętrznego bogactwa, nie mniej jednak wielkie oddają usługi dwom najważniejszym gałęziom: rolnictwu i przemysłowi.

Ludzie krzątający się około takich rzeczy, zasługują ze wszech miar na uznanie ze strony organów publicystycznych, a solidarność w tym razie jest pięknym dowodem patrjotyzmu, równie, jak obojętność, objawem godnym surowej nagany.

Zanim przystąpimy w następnym numerze, do ocenienia okazów na wystawie, któreśmy skrzętnie obejrzeli, używając do rzeczy specjalnych, specjalnego znawcę — zaznaczyć musimy przedewszystkiem fakt niepocieszający i dla nas przynajmniej, bardzo dziwny... Wiemy, i wszyscy o tem wiedzą, że Sanockie obfituje w naftę i piękne lasy — tymczasem na wystawie w Sanoku nie było, ani kropli nafty, i oprócz kilkunastu iglastych drzewek ze szkółki i jednego pnia, nikt, nic więcej z przemysłu nafcianego i gospodarstwa leśnego, nie zaprodukował. Jestto fakt dla nas nie zrozumiały i chyba trzeba by go objaśnić, jaką miejscową illustracją zakulisowych osobistostek, w które wtajemniczeni nie jesteśmy... (C. d. n.)

## TEATR.

W sobotę dnia 10 czerwca dano w teatrze komedję p. t. „Ulicznik Paryzki“. Dla nas przedstawienie to ciekawem było z powodu, iż panna Turczynowicz młodziuchna artystka, występowała w tytulowej roli. Rola ulicznika nie jest tak łatwą — bo obok łobuzerji przebijać się musi prawdziwa rzewność, a im więcej naturalności i swobody, im mniej przesady, tem ona więcej wychodzi na jaw, i tem więcej zyskuje sympatji. Otóż panna Turczynowicz zrozumiała wybornie to zadanie: była naturalną, swobodną, a w każdem słowie było tyle uczucia i tyle nie przesadzonej prostoty, że śmiało można powiedzieć, iż porywała słuchaczy. Ten występ, przedstawił nam pannę Turczynowicz jako myślącą artystkę; dał nam jasno poznać, że role serdeczne przypadają do jej serca, że prostota i szczerość to jej pole — bo jako prawdziwa warszawianka odczuwa poczciwość, i łatwo ją przedstawia.

Do oklasków, jakimi publiczność obsypywała pannę Turczynowicz dołączamy i my szczere powinszowanie zachęcając ją tem do dalszej pracy w zawodzie tak ślicznie zaczętym.

Do tej chwili nie wypowiadaliśmy swego zdania o młodym artyście panu Laskowskim. Dziś jednak widząc go częściej na scenie musimy przyznać mu talent, i wróżyć bardzo ładną przyszłość.

Panna Wisnowska była miluchną siostrą ulicznika — oddała wiernie szlachetne porywy młodocianego dziewczęcia. Moglibyśmy jeden tylko mały uczynić zarzut, że w niektórych scenach była nazbyt dramatyczną, co nie harmonizowało z całością. W komedji, płacz winien być krótki i nie tak dramatyczny; nie powinien w niczem przypominać widzom tragedji. Niektóre nawet płacze jak np. w „Broni niewieściej“ lub w „Majstrze i czeladniku“ wzbudzają śmiech serdeczny, a gdyby ten płacz był oddany dramatycznie, rola straciłaby wiele na swojej wartości.

Na zakończenie zostawiliśmy ocenę gry utalentowanej i niezmordowanej w pracy pani Aszperger, i pana Zboińskiego. W rolach ich tyle było prawdy, i tyle poczucia artystycznego że najwybredniejszy krytyk musiałby przyznać wszystkie pochwały na jakie tylko zdobyć się można. *B.*

W sobotę 7 i w niedzielę 8 b. m. przedstawiano komedję Gogola: „Rewizor z Petersburga“. Znana ta sztuka nie ściągnęła licznej publiczności, jak to zwykle bywa w sezonie ogródkowym. Śmieszności świata czynowników moskiewskich, budzące w nas śmiech, wesołość i pewien rodzaj politowania, są w wspomnianej sztuce tak dosadnie kilkoma rysami scharakteryzowane, tak bez przesady przez rodaka tych czynowników skreślone, że właśnie ta wierność, prawda, zajmują nas. Gdzież prawdziwsza, lepsza scena, charakteryzująca potęgę i właściwe znaczenie czynu, jak to, w której horodniczy zastając Chlestakowa, całującego i ściskającego jego żonę, odwraca się po formie i udaje nic nie widzącego.

Ta to strona sztuki i znakomita gra naszych artystów sprawiła, iż widzowie ubawili się wybornie, czego dowodem rzęsiste oklaski po 2gim i 4tym akcie.

**Festyn techników.** Od dawna już nie pamięta nasza publiczność tak dobrej zabawy ogrodowej, jak ostatni festyn, urządzony przez techników na dochód tow. bratniej pomocy politechników, dnia 8 czerwca, na górze zamkowej. Komitet urządzający dotrzymał wszystkiego, co przyobiecał i dołożył wszelkich starań, ażeby zadowolnić publiczność. Najlepsze orkiestry przygrywały, a muzyka pułku Gondrecourt otrzymała kilkakrotnie brawo za utwory narodowe i za serdecznie odegraną Kołomyjkę. Oświetlenie, muzyka, obrazy i słońce elektryczne, wszystko powiodło się wyśmienicie — tylko... moskiewskiego wynalazku świece Jabłoczkowa nie chciały świecić jasno na górze unji lubelskiej...

Wszyscy byli nadzwyczaj zadowoleni, każdy bawił się dobrze — tem bardziej, iż i św. Medard sprzyjał nam bardzo...

Przy tej sposobności miło nam wspomnieć, iż towarzystwo bratniej pomocy politechników rozwija się nader pomyślnie. Cele szlachetne i gorliwość członków rokują świetną przyszłość towarzystwa, które da Bóg przyczyni się do wykształcenia polskiej młodzieży, dobrych obywateli kraju. *S.*

**Festyn młodzieży handlowej.** W dniu 12 czerwca na Wysokim Zamku odbył się festyn urządzony przez młodzież handlową. Publiczności było średnio, daleko mniej, jak na festynie techników, ogród był bardzo pięknie ozdobiony kolorowymi lampionami; przygrywały dwie orkiestry, odbył się pochód z latarniami na kopiec, fantów do wygrania po 10 ct. los, było dużo i dobrych.

**Potoczne wiadomości teatralne.** — Fenomenalny aktor. Z miasta Ostrogożska piszą do „Nowosti“:

Pierwszy raz w naszem mieście mamy stały teatr, a w nim aktora, któremu podobnego nie ma na żadnej scenie europejskiej. Jest to b. sędzia śledczy p. Puziński, który poświęciwszy się sztuce dramatycznej, grywa z niesłychanem powodzeniem role... kobiece.

Patrząc nań, niepodobna uwierzyć że to mężczyzna. Charakterystyka, ruchy, mimika, wyraz twarzy, głos wreszcie — wszystko w nim najzupełniej kobiece. W komicznych rolach starych kobiet z ludu jest nieporównany, a miejscowi znawcy oddają pierwszeństwo b. sędziemu, nawet w porównaniu z głównemi siłami teatrów stołecznych. Istotnie, rzadkość w swoim rodzaju.

# STRACENIEC

Powieść

przez

*T. Jeske-Choińskiego.*

(Ciąg dalszy).

I taki pan Dołęga znalazł „swoich“, strojących z jego przekonaniami. Choć pierwsze miesiące powstania wielu wydały bohaterów, jednak powiedzieć nie można, aby wszyscy do podniosłej sytuacji dorośli.

Jednego wysłała matka, innego kochanka, tego wypchnął wstyd, owego osobiste rachuby. I takich było wielu. Było i wielu karjerowiczów, a nawet hołoty, która się obłowić chciała na wojaczce. Podniosły duch owego czasu nie mógł przecież tyle zdziałać aby z każdego człowieka wyrósł rycerz. — Gady różne pełzają zawsze po ziemi, tchórzów i podłych kręci się niemało między ludźmi. Powstańcy ci byli balastem, maroderami. Pierwsi oni uciekali z pola bitew, wywołując popłoch, pierwsi „tonęli“ gdzieś w krzakach, w gęstwinie wśród marszów, aby wróciwszy do domu blagować ranami, których nie mieli, opisami bitew, jakich nie widzieli.

Z tak różnych żywiołów składający się obóz, nie mógł się oczywiście łączyć. Tu siedzieli straceńcy, tam panicze, tu słabego serca ochotnicy, tam rozbitki życia.

Konnica tworzyła także osobne kółko. Była to zwykle wesoła, nieopatrzna młodzież, umiejąca sobie zawsze zaradzić czy w bitwach, czy w obozie. W bitwach powierzała swą dolę — niestety — najczęściej końskim nogom, w obozie miewała zwykle lepsze kąski, pełniejszą misę.

Ojcowie nasi zwyciężali konno, nie rozumiejąc innej walki. Nie rozumiała też młodzież szlachecka w ostatniem powstaniu wojaczki bez siodła i butnej miny. Cóż — kiedy konnica rzadko bitwy wygrywała, a bardzo często przeszkadzała zwycięztwu,

wynosząc się po za działanie kul moskiewskich.

I oficerowie mieli własne ognisko. Sztab, major i kilku uprzywilejowanych oficerów schodzili się w szałasie naczelnika na herbatę, gawędkę i projektowanie wojskowe.

Tak rozłożony, blaskiem ognisk oświecony, szumem drzew owiany obóz, używał wywczasu. Tu śmiano się, tam śpiewano, tu opowiadał ktoś ramoty, tam szeptano o domu, o matusi poczciwej i płaczącej kochance. A nad gwarem kilkuset ludzi rozlegały się głośne uderzenia kowalskich młotów, wychodzące z kuźni polowej, gdzie „majster“ z kilkoma czeladnikami kosy prostował.

Wielka gromada imponuje nietylko obcym, ale i tym, co do niej należą. Gromada rosnąca z dniem każdym, dodawała jednostkom otuchy. Najsłabszy czuł się silnym wśród tylu połyskujących karabinów, wśród brzęku kos i rżenia koni. Przeciętny humor obozu był znakomity, a i pogoda sprzyjała, bo oprócz przejściowych nocnych śniegów, które nad ranem, kiedy się słońce wzbiło, topniały, nie było, ani deszczów, ani mrozów. Słońce na niebie, słońce w sercach większej połowy ochotników, słońce na twarzach dowódzców... któżby się nie spodziewał zwycięzkiego końca! Toć wielu tu przyszło z gorącą miłością do sprawy, z ufnem poddaniem się, jakie tylko rzeczywista wiara wytwarza. Ach! a przecież wierzyliśmy. Wierzyła przynajmniej szlachetna część narodu... Tyle ideału poszło na marne... Tyle ideału? Tak jest, bo ideałem nazywać możemy każde dążenie niecodzienne. Tyle ideału poszło na marne...

Kiedy wieczór szarą godzinę zastąpił, biorąc obozowi półcienie mroku, odzywała się piszczałka majora.

Na znany sygnał zbierali się powstańcy do robienia kul, do czyszczenia broni, a kilku oficerów odczytywało instrukcję obozową.

Po dwóch godzinach świstnęła znów piszczałka.

Powstańcy stawali do szeregów — major wydał rozkazy do służby nocnej — zmówiono modlitwę i za chwilę spał cały obóz. Jedyny kowal, niby wulkan, kuł po nocach.

Tak minęło kilka dni w porządku i w pracy. Moskal krążył w koło — wiedziano o tem — ale nie zbliżał się do obozu.

Bywali i goście w obozie, ale major nie dopuszczał ich zwykle do środka, trzymając się słusznej zasady, że obóz, to nie salon, a mowa polska nie koniecznie świadectwem polskiego serca i dobrych zamiarów. Rzeczywiście też schwyciły forpoczty dwóch szpiegów, których za haniebne rzemiosło ukarano śmiercią przez powieszenie na wyrok sądu wojennego.

Kilka dni po przybyciu Mieleckiego, przeniesiono obóz w inną stronę lasów, nad jezioro gosławickie. Mielęcki był tego zdania, że tylko masami operować można przeciw Moskwie i dlatego ociągał się z czynnem wystąpieniem, czekając na większe posiłki, które miały jeszcze nadejść z Wielkopolski. Dopiero po nadejściu tych ochotników, chciał rozpocząć kroki zaczepne.

A Moskwa zwężała już obręcz w koło polskiego obozu. Nadciągała ona zwykle wielobokiem, uderzając z różnych stron na powstańców. Powód to, dlaczego, kiedy raz oddział jaki rozbito, o złączeniu się późniejszem nie było mowy, bo pojedyńcze gromady wpadywały zwykle na inną część wrogiej obręczy.

Że wielkie siły nadciągają, nie wiedział Mielecki z winy cywilnej organizacji wojskowej, która nie zawsze czuwała. Wiadomości dochodziły rzadko do obozów. Nieraz też ujrzały się polskie oddziały nagle wobec wroga, o którym nie miały wieści. W powstaniach narodowych są takie wiadomości — szybkie a prawdziwe — konieczne; bez nich trudno działać skutecznie.

Nadszedł dzień 21 marca. Forpoczty doniosły, że się w okolicy Moskale nie kręcą. Swoboda znikła w obozie. Jaki taki zamilkł wobec bliskiego niebezpieczeństwa. Po wieczornej modlitwie położyli się wszyscy do snu; przy jednem tylko ognisku, płonącem słabo, siedziało kilku powstańców, nie myśląc o odpoczynku.

Byli to straceńcy.

Wszyscy trzydziestu siedzieli na kawałach dębowego drzewa, trzymając strzelby na kolanach.

— Pewno się chlastanina zacznie — mówił Mścisław cichym głosem, aby nie przeszkadzać śpiącym.

— Ano — mruknął Wojtek.

Zamilkli. Jakaś cisza rozległa się nad obozem i wiała z jeziora, które się tu szeroko rozlało. Ognisko straceńców paliło się nad samą wodą. Czerwony płomień padał na powierzchnię jeziora długą wstęgą, płynąc z falą wód, lub ginąc, kiedy mocniejszy wietrzyk gładką szybę musnął. Na niebie iskrzyły się tysiące gwiazd, z jeziora wyglądały ich obrazki ruchliwe, drzewa nadbrzeżne rzucały długie cienie na wody, a z lasów dochodził cichy szmer... dziwnego smutku, jakby echo.

Cisza nad obozem — na niebie milczenie — w koło spokój. Wioski, rozrzucone nad brzegami wielkiego jeziora, spały już; tu i owdzie błyszczało spóźnione światło czuwającego dworu szlacheckiego, bo okolica wiedziała, że niebawem pierwsze strzały paść muszą. Tam gdzieś w Wąsoszach i w Mikorzynie naszczekiwały psy podwórzowe; pewno wietrzą Moskala. Nad jeziorem pomyka morska jaskółka cichem skrzydłem, a kiedy mignie nad ogniskiem straceńców, drgają wszyscy. Czemu? Któż powie, dlaczego serce wieszczo drga, choć człowiek nie wierzy?...

Kowal nie dzwoni już w kuźni, bo narobił tyle kos, że powinny wystarczyć do rozpłatania tysięcy łbów moskiewskich; popowstańcy nie śpiewają, jak zwykle, po nocy, bo im dowódzca oznajmił, że za kilka dni do krwawego żniwa zabrać się muszą. Krwawe żniwo? Zda się, że krwawe żniwo wśród obozu stąpa, bo i chłód teraz zawiał i westchnienie niejedno z sennej piersi wypłynęło... długie i smutne, jak konania żale. Śmierć, śmierć! Biały anioł ogląda już pokosy swoje, które jutro niedaleko ztąd się rozłożą...

Jakiś wielki ptak przesunął się tuż nad ogniem straceńców. Była to sowa. Usiadłszy na bliskiej wierzbie, zaczęła zawodzić płaczem okropnym i przenikliwym.

— Wojtek, czy słyszysz? — szepnął Mścisław, oglądając się z bojaźnią na wierzbę.

— Ano, słyszę — odparł Wojtek, machnąwszy ręką — woła w dołek psiawiara.

— Nie godzi się wierzyć w przesądy — wtrącił Kazimierz.

— Choć ty jesteś więcej od nas edukowany, kochany Kazimierzu, powiadam, jak ojcowie mawiali: woła w dołek, pod kościółek. Oho, pod kościołek! A gdzieby tu święta ziemia?

— Polska ziemia, to święta ziemia — przemówił Mścisław.

— Toć prawda.

Wojtek machnął jeszcze raz ręką i rzekł:

— Kiej ma być, niech będzie. Coś mi dziś mówi przez cały dzień, że jutrzejszego wieczoru nie dożyję. (C. d. n.)

---

# Kronika zagraniczna.

Szarańcza jest straszną plagą na Kaukazie. Podróżujący drogą żelazną z Poti, mogą widzieć te owady w masach, przechodzących pod względem ilości wszelkie pojęcie.

Młode owady grubym pokładem ścielą się po obu stronach drogi, aby lada chwila sił nabrawszy, wzlecieć czarną chmurą w obłoki.

Na polach w miejsce zieloności widzi się smutny, ciemny pas, jak złowróżbną smugę — są to szarańcze.

W niektórych miejscach grube pokłady szarańczy tamują bieg pociągów, które napotykając na nie, opóźniają się w biegu.

Wprowadzono w pomienionych miejscowościach specjalne szczotki, umieszczone przed lokomotywą, do zmiatania owadów.

---

W dziennikach paryzkich spotykamy następujące dziwne ogłoszenie:

„Młody 35-letni człowiek, posiadający 200.000 franków majątku, cierpiący jednak na chorobę piersiową, życzy sobie pojąć za żonę młodą, ładną i dobrze wychowaną pannę, bez majątku i rodziny, którąby jednak podobnież słabością piersiową była dotknięta, aby wspólnie, z zupełnem odsunięciem się od świata, spędzić pozostałe jeszcze dni życia na wybrzeżu morza Śródziemnego“.

---

† Redaktor „Gazety Polskiej“ wychodzącej w Brooklyn w Stanach Zjednoczonych półn. Ameryki, p. Ludwik Królikowski, dnia 31 maja b. r. życie zakończył.

---

Najmodniejsze rękawiczki noszone obecnie w Paryżu, zapinają się tylko na 32 guziki; rękawiczki mające 18 guzików, uważają się za demi toilette.

---

Urzędową religją w Stanach Zjednoczonych jest sekta metodystów. Jakiekolwiek

modlitwy czyniono oficjalnie, zawsze dopełniane były przez pastora metodystów, który w senacie, czy w parlamencie przed rozpoczęciem sesji, przychodził z biblją i odczytywał modlitwy. Teraz po raz pierwszy w tym kraju, a mianowicie w Stanie Virginji, dano pierwszeństwo religji katolickiej. — Zgromadzona izba reprezentantów zawezwała biskupa katolickiego z Richmondu, aby posiedzenia codziennie modlitwą rozpoczynał.

## Krytyka, Nowiny literackie i artystyczne.

Pan Zygmunt Przybylski napisał komedję w 1 akcie p. t. „Gałązka jaśminu“ i wydał ją w Poznaniu. Komedja ta jest bardzo ładna, ale byłaby jeszcze ładniejsza, gdyby miała choć szczyptę zdrowego rozsądku — byłaby oryginalną, gdyby tysiące komedyj tego rodzaju nie wyszły już na widok publiczny — słowem „Gałązkę jaśminu“, czytałoby się bardzo przyjemnie, gdyby w niej było cokolwiek mniej nonsensów.

W zeszłym tygodniu wyszło w Londynie ważne dzieło po angielsku przez Karola Puscoe, p. t. „O szkołach dla dziewcząt i kolegjach dla kobiet“. Miłośnicy kwestji wyzwolenia płci pięknej, znajdą w pomienionem dziele ważne dla siebie wskazówki. Zapowiedziano już przekład niemiecki tej pracy. Czy nie wartoby pomyśleć o przyswojeniu jej na język polski?

Znany angielski lingwista Bowring, przed pół wiekiem wydał dla swoich współziomków literaturę polską. Były to wypisy, w których pomieszczono celniejsze wyjątki poetów naszych, poczynając od Kochanowskiego, aż do plejady Stanisławowskiej. We wstępie znajduje się historja polskiego języka. Jeden z wydawców obecnych zamierza ponowić edycję Bowringa, uzupełnioną pracami ostatniej epoki na naszym parnasie.

Londyńskie „Royal Geographical Society“ obdarzyło znanego podróżnika pułkownika Przewalskiego, medalem królewskim za ekspedycje odbyte w latach 1870—1873 do Bengalu i północnego Tybetu, oraz w 1876 i 1877, z Kulia do Lob-Nor.

P. Stanisław Grudziński wykończył w tych dniach dramat w pięciu aktach p. t. „Meteory“. Utwór ten drukowanym będzie w jednem z pism tygodniowych

P. Gabryel Rożniecki napisał nową czteroaktową operę do słów polskich.

## Odpowiedzi od Redakcji.

*P. G. R. w L.* Artykuły pańskie nie będą drukowane.

*P. J. J. w K.* Nie wiemy.

*P. Zab. w D.* Jak kto sobie pościele tak się wyśpi.

*P. G. R. w J.* „Dziennik dla Wszystkich“ skonfiskowany został za artykuł o obecnie toczącym się procesie Towarzystwa miejskiego.

*P. K. w S.* Będzie o wszystkiem, co tylko było godnego uwagi na wystawie w Sanoku.



Odpowiedzialny redaktor i wydawca: Teofil Szumski. Główny współpracownik: M. D. Chamski. Drukiem K. Pillera.